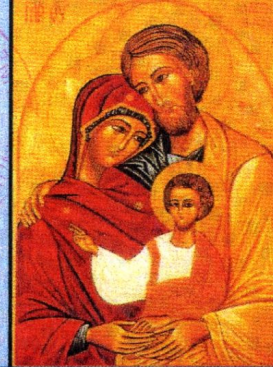
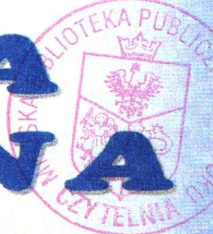


# NASZA RODZINA



KOŚCIÓŁ NASZYM DOMEM



GAZETKA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 4

Maj 2012

## CAŁY TWÓJ MARYJO!



*Jaka to radość pomagać, dźwigać,  
biec do chorego z wywieszonym językiem,  
własne swe serce nieść jak gorączkę,  
rozdawać i wciąż się czuć bezradnym  
być niczym, by Pan Bóg mógł działać  
wszystko jest wtedy kiedy nic dla siebie...*

*/Ks.J. Twardowski „Jaka to radość”/*



*Diakon Paweł Bielak  
Święcenia Kapłańskie*

*26 maja 2012 r. o godz. 9.00*

*W Bazylice  
na Jasnej Górze*

*Msza Św. Prymicyjna*

*10 czerwca 2012 r. o godz. 11.30*

*W Kościele*

*Najświętszego Serca Pana Jezusa  
w Sanoku*



*Diakon Tomasz Szajna  
Święcenia Kapłańskie*

*26 maja 2012 r. o godz. 10.00*

*W Bazylice  
Archikatedralnej w Przemyślu*

*Msza Św. Prymicyjna*

*27 maja 2012 r. o godz. 11.30*

*W Kościele*

*Najświętszego Serca Pana Jezusa  
w Sanoku*

*O Matce pieśń, to pieśń przez łzy,  
to pieśń bez słów  
To cały świat, dziecinnych lat,  
wskrzyszonych znów  
To Matko sny, że jesteś znów tak blisko  
Jak wówczas gdy kłęczałaś nad kołyską  
Za serce twe i świętość warg i dobroć rąk  
Jak śpiewać pieśń  
u twoich nóg bym cicho kłękł  
I wybrałbym najświętsze  
z wszystkich słów i rzekłbym: Matko  
I zmilkłbym znów o tobie pieśń,  
to pieśń bez słów ...*



**D**la każdego z nas mama jest kimś wyjątkowym, najpiękniejszym, najświętszym. Za kilkanaście dni kiedy cały świat uszanuje wszystkie matki na różne sposoby, obdarowując je z serca płynącym słowem, serdecznym dotykiem, ciepłym spojrzeniem, kiedy dzieci przyniosą swoim mamom laurki, kwiaty i czekoladki a starsi wyślą kartkę lub zadzwonią z życzeniami – my pragniemy modlitwą wyrazić naszą wdzięczność wobec naszych mam, żyjących i zmarłych.

Maryja jest dla mnie bardziej matką niż królową – powiedziała kiedyś św. Teresa. To właśnie dzięki spojrzeniu naszych matek możemy zrozumieć Maryję. Kiedy ma się matkę kochającą, cudownie czuć, słuchającą, zawsze obecną, stanowczą i łagodną, sprawiedliwą i umiejącą powiedzieć „nie”, to wspaniały dar niebios. Takie są właśnie nasze mamy. Taka jest Maryja. Ale w odróżnieniu od wszystkich matek świata, ona jest idealna, święta.

**M**aryja... Iluż tytułami ozdobili to imię Jej czcicieli. Wołamy do Niej jako do Najświętszej Poczycielki, Przewodniczki, Uzdrawienia chorych,

Ucieczki grzeszników, Królowej Polski. We wszystkich językach świata głosi się Jej chwałę. Odmawiając Litanię loretańską każdego dnia, mamy w sobie coś z dziecka, które chce powiedzieć wszystko swojej mamie. Brakuje słów, aby wyrazić to, co czuje serce. Wszystkie te najpiękniejsze tytuły znajdują swą podstawę i sens w jednym, prostym słowie, tak bliskim każdemu człowiekowi: Mama, Matka Boga i ludzi - Maryja.

**K**tóż bardziej niż Maryja mogłyby być gwiazdą nadziei dla nas - Ona, która przez swoje «tak» otworzyła Bogu samemu drzwi naszego świata. Wołanie Matki i Królowej skierowane do Jej dzieci z Fatimy jest naglące i wciąż aktualne: „Módlcie się, odmawiajcie różaniec, czyńcie wszystko, co Syn mój powie”. Trzeba przyjąć to orędzie nadziei, wprowadzać je w swoje życie osobiste, rodzinne i parafialne poprzez uczestnictwo w nabożeństwach majowych i fatimskich.

**U**progu narodzin Kościoła, u początku tej długiej pielgrzymki przez wiarę, która rozpoczyna się wraz z Pięćdziesiątnicą w Jerozolimie, Maryja była z tymi wszystkimi, którzy stanowili załazek „nowego Izraela”. Była obecna jako wyjątkowy świadek tajemnicy Chrystusa. Kościół trwa na modlitwie razem z Nią, a równocześnie patrzy na Nią w świetle Słowa, które stało się Człowiekiem. I tak było zawsze. Ci więc, którzy z pokolenia na pokolenie, przyjmują z wiarą tajemnicę Chrystusa, nie tylko garną się z ufnością i czcią do Maryi, ale zarazem szukają w Jej wierze oparcia dla swojej wiary. A zatem przychodzi czas, aby przed tronem Matki Kościoła popłynęła pieśń uwielbienia i modlitwa za naszą Ojczyznę, Kościół Święty, Parafię, Rodzinę...

*Ks. Andrzej*



*Z dawna Polski*

*Tyś Królową,*

*Maryjo!*



**W** miesiącu maryjnym, w maju, nasza modlitwa biegnie do tronu Bożego przez ręce Matki Najświętszej. W nieudolnych słowach modlitwy naszej chcemy zawrzeć to, co nas raduje i to, co nas boli.

„Z dawna Polski Tyś Królową, Maryjo”. Z dawna, bo od wieków. Z dawna Tyś Matką naszą. Z dawna, bo od chwili słów wypowiedzianych przez Twojego Syna konającego na krzyżu, słów, które skierował do świętego Jana: „Oto Matka twoja”. Jako Matkę przyjął Ciebie nasz naród ponad tysiąc lat temu, gdy dopiero zaczęła się kształtować państwowość polska. Byłaś przez wieki Matką i Królową. Szłaś przez wieki historii. Historii jakże trudnej, jakże wspaniałej, tragicznej i bolesnej historii naszego narodu.

**O**brałaś tron królowania i dom matczyny, gdy przed sześciuset laty przybyłaś w cudownym obrazie Czarnej Madonny na Jasną Górę. Byłaś pod Grunwaldem, gdy rycerze z Twoim imieniem Bogarodzicy szli na krwawy i zwycięski bój z Krzyżakami. Byłaś z narodem, gdy ojciec Kordecki podjął się bohaterskiej obrony Jasnej Góry w czasie potopu szwedzkiego. Spowodowałaś, że stamtąd, z Jasnej Góry Zwycięstwa, rozprzerzenił się patriotyczny duch umiłowania Ojczyzny i walki z wrogiem. Byłaś z królem Janem III Sobieskim, który ciągnąc na wojnę z Turkami, zanim podążył pod Wiedeń, u stóp Twoich klęczał w Częstochowie i wypraszał zwycięstwo.

Byłaś w sposób szczególny w czasie długiej niewoli, w czasie zaborów, kiedy wszelkimi sposobami zacierano ślady polskości.

**B**ylaś z narodem, gdy w roku 1920 kto żyw chwycił za broń i podążył, by bronić odzyskanej po przeszło wiekowej utracie wolności Ojczyzny, by bronić Ojczyzny przed zalewem bezbożnego bolszewizmu. W nierównej walce dokonałaś cudu, który do historii przeszedł jako „cud nad Wisłą”. Byłaś w sposób szczególny w czasie, gdy Kościołem w naszej Ojczyźnie kierował zmarły Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński, i pomagałaś mu w walce z zagrożeniami naszej wiary, w walce z narzucanym przemocą ateizmem i laicyzacją, w walce z wyrywaniem ideałów z serc młodzieży, w walce z urzędowym wykreśleniem Boga z życia narodu. Byłaś i zwyciężałaś jako Królowa. Ale też byłaś i cierpiałaś jako Matka.

Dzisiaj jesteś nam bardziej Matką niż Królową. Bo my dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy Matki. Matki, która wszystko rozumie, która otrze wszelką łzę i ukoi wszelki ból, która nie pozwoli utracić nadziei.

**A** tak często nasza nadzieja słabnie, gdy widzimy bezkarne panoszenie się księcia zła po naszej polskiej ziemi. Potrzebna nam jesteś dzisiaj, Matko, która osuszasz łzy. Bo wiele jest łez w czasie ostatniego półtora roku, od czasu haniebnej nocy grudniowej 1981 roku. Wiele jest łez i cierpienia. Ty wiesz, Matko, że narodem, który tyle wycierpiał w swojej historii, który tyle odniósł zwycięstw, który wniósł tak wielki wkład do kultury Europy i świata, który wydał i wydaje tylu wspaniałych ludzi, który w końcu dał światu papieża, papieża, który ten świat zadziwia — takim narodem poniewierać nie wolno. Takiego narodu nie rzuci przemocą na kolana żadna siła szatańska. Ten naród udowodnił, że kolana zgina tylko przed Bogiem. I dlatego wierzymy, że upomni się o niego sam Bóg.

**Fragment homilii, którą wygłosił ksiądz Jerzy Popiełuszko do wiernych podczas Mszy św. za Ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu w maju 1983.**



## Litania Loretańska

Najważniejszą częścią nabożeństwa majowego jest Litania Loretańska. Słowo „litania” pochodzi z języka greckiego i oznacza wytrwałą prośbę, usilne błaganie. Przez ciągłe powtarzanie tych samych słów Kościół dążył do wielkiego natężenia modlitwy wiernych. Kto znajduje się w wielkiej potrzebie, nie będzie się silił na wyszukiwanie odpowiednich słów, ale po prostu z głębi swego serca będzie wołał o pomoc. Pierwsze wzmianki o współczesnej litanii do Matki Bożej pochodzą z roku 1531, kiedy to śpiewano ją w czasie ceremonii poświęcenia nowego ogrodzenia wokół domku Świętej Rodziny, według tradycji cudownie przeniesionego do Loreto. Miejsce to przyciągało pielgrzymów z całej Europy i od tego miejsca wzięła nazwę litania śpiewana do dziś ku czci Maryi. Była to litania wzorowana na tej jeszcze z VIII wieku w języku staro rosyjskim odnalezionej w połowie XIX wieku w jednym z klasztorów irlandzkich.

W Polsce tekst Litanii Loretańskiej znany był bardzo wcześniej pt. Litania Najświętszej Panny Maryi do szczęśliwej śmierci i łaski do niej potrzebnej otrzymania. Wierni odmawiali ją szczególnie dla uproszczenia sobie u Boga przez ręce Maryi łaski szczęśliwej śmierci. Litania Loretańska obok Godzinek, Różańca czy modlitwy Anioł Pański, przez długie wieki była podstawą pobożności Maryjnej w naszym kraju. Była źródłem i natchnieniem dla wielu artystów i poetów. Litania ta to jeden ze wspaniałych hymnów ku czci Maryi, w którym wysławiane są Jej najdoskonalsze i najpiękniejsze cnoty, jakimi obdarzył Ją Bóg. Wysławiana jest tu Jej nieskalaność grzechem, Jej roztropność, łaskawość, mądrość, Jej wstawiennictwo za grzesznikami czy strapionymi. Większość wezwań w litanii wypływa z Jej Boskiego Macierzyństwa i dlatego my dzieci z padu płaczu, zwracamy się wołając Matko i podkreślając tym Jej wielką rolę w odkupieniu świata. Wezwania zaczynające się od słowa „Panno” mówią o Jej dziewictwie i o cnotach z tym związanych. Przez wezwanie „Zwierciadło sprawiedliwości”, wyrażamy swoje przekonanie, że Maryja jest odbiciem najwyższej świętości po Bogu. „Stolicą Mądrości” nazywano Maryję jako źródło prawdziwej i głębszej mądrości życiowej, która skierowała Ją do mądrości Boga i kazała Jej stać się Służebnicą Pańską. Wezwanie „Naczynie duchowne”, Naczynie poważne, Naczynie osobliwego nabożeństwa, mówią o duchowym rodzaju pobożności Maryi, która niejako we wspaniałym naczyniu swej duszy składa swoją pobożność Bogu. Z tymi wezwaniami łączy się też wezwanie „Rózo duchowna” przez które Maryja dla swej piękności i roztaczanego zapachu, będącego w Jej duszy odbiciem piękna samego Boga, uważana jest za królową kwiatów. Symbolicznie w litanii Maryja nazywana jest „Wieżą Dawidową”, czyli piękną budowlą, duchową naszą obronną wieżą, o którą rozbijają się za-

kusy szatana i fale wszelkiego zła, pokus życiowych i wszelkich trudności. „Bramą niebieską” nazwano symbolicznie Maryję, jako że przez Nią – jako współpośredniczkę wszelkich łask Bożych – mamy umożliwiony wstęp do nieba. Jak „Gwiazda zaranna” świeci najpełniejszym blaskiem na niebie, tak Maryja stała się gwiazdą nadprzyrodzonego dnia, który nastąpił z chwilą narodzin Jezusa. „Arka Przymierza” to wspaniała skrzynia, w której w czasach Starego Testamentu przechowywano rozkwitłą łaskę Aarona, miarkę manny i dwie tablice kamienne, przyniesione przez Mojżesza z góry Synaj. Dla tych świętości Arkę uważali Żydzi za nietykalną, a Maryja w wezwaniu litanijnym została tak nazwana dlatego, że w Niej przebywał od Zwiastowania do Narodzenia Syna Bożego. „Dom złoty” to dawne tabernakulum, umieszczone osobno w formie wyniosłych wież, często zdobione kością słoniową i dlatego wierni wczesnego średniowiecza nazwali Maryję Domem złotym i Wieżą z kości słoniowej. Takie wezwania jak „Uzdrowienie chorych”, „Ucieczko grzeszników”, „Pocieszycielko strapionych”, to wyraz wdzięczności dla Maryi za skuteczną pomoc i wysłuchanie prośb. Pozostałe wezwania zaczynające się od słowa „Królowo” są wyrazem uwielbienia dla Tej, która jako Bogarodzica pojmując najpełniej Boże powołanie, została wyniesiona przez Boga ponad aniołów, patriarchów, apostołów, męczenników i wszystkich świętych, stając się ich Królową.

Polacy od dawna spontanicznie włączali do Litanii Loretańskiej drogie im wezwanie „Królowo Korony Polskiej” módl się za nami. Papież Pius X w 1908 roku na prośbę społeczeństwa polskiego zezwolił na używanie tego wezwania, a Papież Benedykt XV w 1920 roku już oficjalnie włączył do Litanii. Od roku 1631 dekretem Stolicy Apostolskiej zabroniono bez zgody Kościoła dodawania nowych wezwań. Papież Pius VII kiedy powrócił po pięcioletniej niewoli do Rzymu polecił dodać do litanii wezwanie „Wspomożenie wiernych”. Papież Pius IX ogłaszając dogmat o Niepokalanym Poczęciu NMP w 1854 włączył do litanii wezwanie Królowo bez grzechu pierwotnego poczęcia. Papież Leon XIII wprowadził do litanii wezwanie „Matko dobrej rady” i „Królowo Różańca Świętego”. Papież Pius XII ogłaszając w 1950 roku dogmat o Wniebowzięciu NMP włączył równocześnie do litanii wezwanie „Królowo Wniebowzięta”. Również Nasz Rodak Bł. Jan Paweł II wprowadził nowe wezwanie do Litanii Loretańskiej w roku 1980 dodał „Matko Kościoła”, a w roku 1995 „Królowo Rodzin”.

Maria

W tym szczególnym czasie zapraszamy do udziału w nabożeństwach majowych, dzieci, młodzież, rodziny, osoby starsze, śpiewając wspólnie Litanię do Najświętszej Maryi Panny w kościele po Mszy Św. wieczornej czy przy kapliczkach przydrożnych.

## Być Matką — Jej nikt nie zastąpi

*• Dzień Matki dotyczy wszystkich kobiet;*

-tych które są matkami lub nimi dopiero będą,  
-tych które nigdy w znaczeniu fizycznym nie zostaną matkami. Istnieje bowiem oprócz macierzyństwa fizycznego, macierzyństwo duchowe.

Wspomnę tylko Matkę Teresę z Kalkuty, która stała się duchową matką dla wielu biednych ludzi na wszystkich kontynentach każda kobieta może znaleźć okazję do spełnienia czynów wy wpływających z macierzyńskiego serca w licznych rodzinach, w których brak serca matki, i w kościelnych dziełach miłosierdzia Być matką oznacza też urodzić – wydać na świat i świat przekazać. Przekazywanie świata, to proces polegający na „uformowaniu” dziecka do tego stopnia, aby mogło ono już dalej żyć swoim własnym – niezależnym życiem. Tylko matka może malutkiemu, całkowicie bezradnemu człowieczkowi, dać taką siłę, która jest szansą na dobre życie.

*„cicha i piękna jak wiosna”*

„Jest takie imię na świecie znane już dziecku małemu, to imię najdroższe Matka, najbliższe sercu każdemu.

**Mamo kochana mamo, jak trudno mi myśl ująć w słowa”. Co oznacza – być matką?**

Bóg sam ukazał nam matczyną miłość do nas. Jest dla swego ludu kochającym Ojcem i Matką.

Miłość Boga do ludzi jest tak potężna, że silniejsza od miłości matki do swego niemowlęcia: „Jak kogo pociesza własna matka, tak ja was pocieszać będę (Iz 66,13). Bóg jest dla nas jak Matka, co podnosi do swego policzka niemowlę – schyla się i karmi nas” (por Oz 11,3-4). Wprawdzie nie ma w przytoczonej frazie wzmianki o matce, ale gesty Boga są iście macierzyńskie: bierze w ramiona, uczy chodzić, podnosi do policzka – całuje, karmi. *Bóg jest nie tylko Ojcem – któremu możemy się całkowicie powierzyć, portem – w którym możemy odpocząć po życiowych znojach, ale i Matką, w której można zakotwiczyć życie Kardynał C.M. Martini*). Odważamy się nazywać Boga Matką, gdyż to właśnie od Niego pochodzi wszelkie ojcostwo i macierzyństwo: „Czyżbym ja, który otwieram łono matki, nie sprawił urodzenia dziecka?” (Iz 66,9). Miłość Boga przyszła do człowieka poprzez kobietę – Matkę. To ona służyła swoim ciałem, swoją pracą i swoją miłością, nie po to, by nas dla siebie za-

trzymać, ale żebyśmy mogli od niej odejść. I teraz, kiedy jako ludzie dorośli jesteśmy „dla innych” – dla współmałżonka, dla dzieci – ktoś jest dla nas. Matka choćby była niedołączna, jest zawsze matką kochającą niezależnie od tego czy jesteśmy ładni, zdrowi, eleganccy, czy odnosimy sukcesy, czy też nie. Matka trwa przy nas nawet wtedy, kiedy nic nam w życiu nie wychodzi. Trwa przy nas tak, jak Bóg.

Bóg ukazał nam wzór matki poprzez osobę Najświętszej Maryi Panny. Zapytał Maryję z Nazaretu czy zgodzi się być Matką. „Nie bój się Maryjo znalazłaś bowiem łaskę u Boga” – to aluzja do zaszczytnego powołania do niezwyklej godności Matki Boga – Człowieka. Jest Matką miłości radosnej, a zarazem bolesnej Radość i ból idą z Nią w parze każdego dnia, w każdym odruchu Jej serca. – uczy kochać mądrze. Matka, która potrafiła milczeć w Nazarecie, w Kanie Galilejskiej – prosić, a pod krzyżem cierpieć.

*„Takie są Matki – niepokoją się o synów, córki, żony, o mężów. Ten ich niepokój jest święty, drogi, jest w nim miłość” (ks. J. Twardowski).*



Najbardziej wyróżniającą cechą kobiety jest to, że tylko ona może być matką. Tylko ona może dzielić się ze swoim dzieckiem – ciałem i krwią Macierzyństwo to zdolność nieosiągalna dla mężczyzny i niezwyklej przejaw miłości Kobieta – matka przez dziewięć miesięcy staje się mieszkaniem dla dziecka Później ofiaruje swoją obecność i miłość, by dziecko mogło żyć i się rozwijać. Opowieść o biednej matce – wdowie, która zarabiała na życie praniem. *Kiedyś młodsze dziecko zachorowało, poprosiła starszego syna, aby się bratem zaopiekował. Chłopak wykonał polecenie, ale stracił drobne zarobki, które przynosiło mu roznoszenie gazet, czuł się rozgoryczony i wypisał matce następujący rachunek pilnowanie dzieciaka – 1zł, gotowanie obiadu – 1zł, stracone zarobki – 2zł Razem – 4zł Matka po powrocie zastała dzieci śpiące, a na stole rachunek Usiadła więc i na odwrocie napisała za to, że cię urodziłam – nic. Za to, że cię karmiłam i pielęgnowałam nic. Za to, że dla ciebie pracuję – nic. Za moją miłość – nic. Razem – nic.*

**Taka jest Matka.**

**Matka – miłość.**

**Nic nie może wyrównać jej miłości**

Dlatego pozostaje nam „tylko” i „aż” – wdzięczność nieustająca, będąca mobilizacją do obdarzania miłością innych ludzi.

(DK)

## Dni Krzyżowe

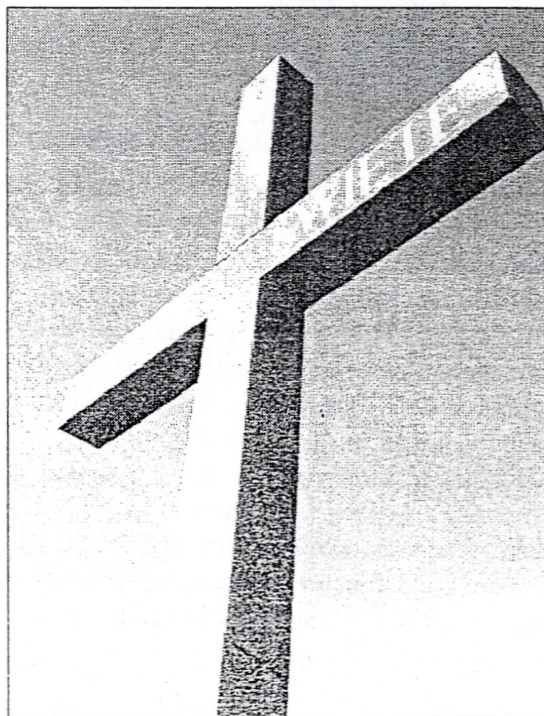
**N**a trzy dni przed Uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego (poniedziałek, wtorek, środa) trwają błagalne modlitwy o Błogosławieństwo Boże dla pracujących na roli, błagamy wówczas o dobre urodzaje, a także pamiętamy o tych, którzy w różnych miejscach na ziemi cierpią głód. Obchodzimy wtedy tzw. Dni Krzyżowe. Nazywamy je tak, gdyż w tych dniach odbywają się procesje błagalne do przydrożnych krzyży. W czasie procesji śpiewa się litanie do Wszystkich Świętych. Przy krzyżu prosimy Chrystusa, który nakarmił rzesze głodnych ludzi i nadal karmi swoich wiernych Chlebem Życia, by błogosławił pracy ludzkiej i plonom ziemi. Udział w procesji ma być znakiem i świadectwem naszej wiary w Bożą pomoc, którą wypraszamy za wstawiennictwem Wszystkich Świętych. Prosimy Pana Boga, aby w odpowiednim czasie udzielił ziemi pogody i deszczu. Pamiętamy też o tych, którzy głodują i modlimy się o to by na ziemi nikomu nie brakowało chleba.

**O**chód Dni Krzyżowych zapoczątkował święty Mamert – biskup miasta Vienne w Galii. Był on piętnastym z kolei biskupem tego miasta w latach 461-477. Dał się poznać jako człowiek modlitwy i troskliwy opiekun trzody jemu powierzonej. W pierwszych latach biskupiej posługi Mamerta prowincję gdzie pełnił służbę nawiedzały różne katastrofy, pożary, trzęsienia ziemi, klęski urodzaju itp. W 469 roku w czasie sprawowania przez biskupa Mamerta Liturgii Wigilii Paschalnej w ratuszu miasta wybuchł groźny pożar. Wierni opuścili kościół i pobiegli ratować swoje mienie. On sam został przy ołtarzu. Upadł na kolana i przez całą noc modlił się gorąco o uratowanie miasta. Przed świtem udało się ugasić pożar i wierni powrócili do świątyni, gdzie biskup powiedział im, że przyrzekł Bogu iż w ciągu trzech dni wszyscy razem przed Uroczystością Wniebowstąpienia Pańskiego będą się modlić i prosić Pana Boga o wszelkie błogosławieństwo. I tak przez trzy dni brali wierni udział w procesjach pokutno – błagalnych, a z biegiem czasu ustały w mieście klęski i nastał prawdziwy pokój. Podobne procesje zaczęli wprowadzać biskupi innych diecezji, a Synod w Orleanie w 515 roku rozpowszechnił zwyczaj odprawiania Dni Krzyżowych na całą Galieję. Papież Leon III wprowadził go w Rzymie. Z biegiem czasu Dni te przyjęły się w całym Kościele jako dni modlitw o urodzaje.

**O**d ponad tysiąca lat panuje nad polską ziemią Krzyż Chrystusowy, tkwił twardo w naszej glebie, zapuścił głęboko korzenie także w sercach ludzkich. Najwięcej wizerunków krzyża napotkać można jeszcze do dziś w polskim pejzażu wśród pól i łąk oj-

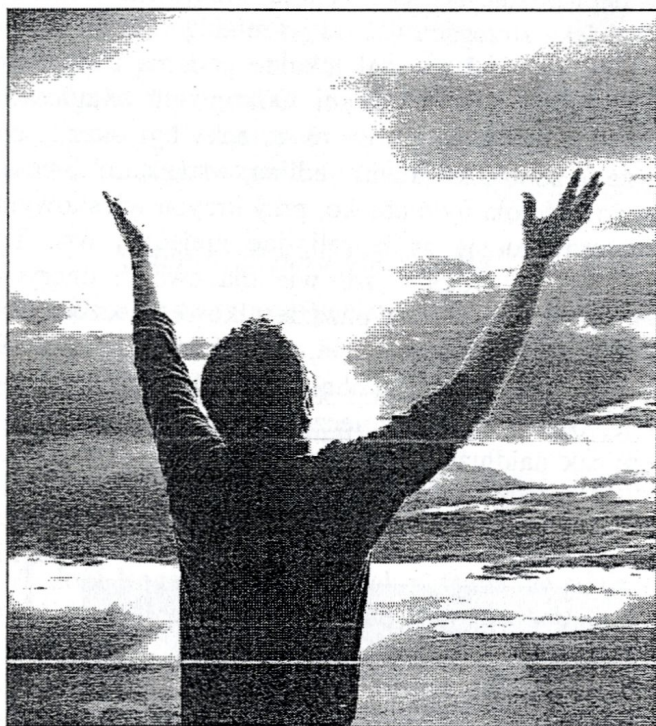
czystej krainy, gdzie stojąc wskazuje wszystkim swoimi ramionami na niebo. Pobożny lud nazwał je Bożą Męką, a wiele takich krzyży, dzięki swym proporcjom i niezwykłemu zdobnictwu odznacza się oryginalnym pięknem. Artyści ludowi tworzyli swe dzieła z potrzeby serca, nie wszyscy oni byli mistrzami w obróbce drewna czy kamienia. Wszelkie braki wyrównywali wyobraźnią i przetwarzaniem rzeczywistości na swój oryginalny sposób. Pierwsze krzyże powstawały z żelaza na kamiennych kolumnach, dopiero później zaczęto je wykuwać z kamienia i z drzewa. Boże Męki wznoszono jako krzyże pokutne na miejscu popełnionych zbrodni, dziękczynne za uratowanie życia na rozstaju dróg, gdzie najczęściej ludzi przechodziło i gdzie tym znakiem chciano odpędzić wszelkie zło. Krzyże te zdobiono emblematami Męki Pańskiej, napisami w języku polskim i łacińskim, a z biegiem czasu zaczęto na krzyżach umieszczać figury Chrystusa rzeźbione w drewnie czy malowane na blasze. Rzadko można było dawniej spotkać wieś, by na jej skraju nie widniała Boża Męka strzegąca wsi od wszelkiego zła. Z wieloma krzyżami lud związał lokalne podania i legendy, które opowiadały o miłości Odkupiciela względem ludzi najprostszych. Każdy okres roku był okazją, by krzyże te zdobić kwiatami, jedliną, wstążkami, bibułą. Gdy do kościoła było daleko, przy krzyżu wioskowym koncentrowało się życie religijne niejednej wsi. Tu matki błagały Boga o zdrowie dla swoich chorych dzieci, tu w majowe czy październikowe wieczory odmawiano litanie czy różaniec, tu żegnano zmarłego w drodze na cmentarz. Lud dbał o te znaki wiary, szanował je, odnawiał, zabezpieczał, by mogły służyć ludziom jak najdłużej. I tak trwają te znaki wiary pod polskim niebem wraz z miłością do Zbawiciela.

*Maria*



## Chrześcijanin człowiekiem nadziei

Słownik języka polskiego definiuje nadzieję jako oczekiwanie na spełnienie się czegoś pożądanego. Spotykając się z ludźmi wielokrotnie słyszymy: mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy, niech żywi nie tracą nadziei, całą nadzieję pokładam w tobie, karmię się nadzieją, odbieram komuś nadzieję, jestem przy nadziei... Codziennie docierają do nas takie czy podobne słowa, które mają na celu umocnić nas w człowieczeństwie, zachęcić do dalszej pracy, umocnić nas w swoim powołaniu. Warto jednak pogłębić ten temat zastanawiając się kto lub co jest źródłem naszej nadziei? Czy rzeczywiście dobra doczesne, materialne, zdrowie, uroda, mieszkanie, praca, przyjemność są wystarczające, aby powiedzieć: jestem człowiekiem nadziei. Myślę, że nie. Ludzie czasem mają prawie wszystko, ale nie ma w nich nadziei. Dlaczego? Ponieważ tracą wiarę w istnienie rzeczywistości sięgającej poza doczesność – wyjaśnia Papież Benedykt XVI.



W encyklice *Spe Salvi* Benedykt XVI naucza, że wraz z odkupieniem „została nam dana nadzieja, nadzieja niezawodna, mocą której możemy stawić czoło naszej terażniejszości: terażniejszość, nawet uciążliwą, można przeżywać i akceptować, jeśli ma się jakiś cel i jeśli tego celu możemy być pewni, jeśli jest to cel tak wielki, że usprawiedliwia trud drogi”. A zatem dla człowieka wierzącego jedyną, prawdziwą i ostateczną nadzieją jest Jezus Chrystus, którego pragniemy doświadczyć w życiu ziemskim, a spotkać twarzą w twarz w wieczności. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei wtedy, kiedy swoje życie ziemskie wypełnia łaską nadprzyrodzoną oczekując spełnienia się Bożych obietnic w życiu

wiecznym. Dopiero z człowieka dotkniętego przez Chrystusa, może zrodzić się nadzieja dla innych, którzy dotychczas żyli w ciemnościach i bez nadziei. Papież Benedykt XVI stwierdził przed kilkoma tygodniami w rozważaniu przed modlitwą „Anioł Pański”, że Papież Benedykt XVI stwierdził przed kilkoma tygodniami w rozważaniu przed modlitwą „Anioł Pański”, że wierzących i niewierzących różni nadzieja. Kto wierzy w Boga – Miłość, niesie w sobie niepokonaną nadzieję, niczym lampę, z którą można przejść przez noc poza śmierć i dotrzeć do wielkiego święta życia.

Naszą nadzieją jest więc nasza wiara w Pana Boga. Bez tej wiary nadzieja jest niemożliwa. Kto zatem ma nadzieję, żyje inaczej, zostało mu dane nowe życie. Jednak w życiu chrześcijan nie zawsze tak jest. Ojciec Święty boleje nad tym, że wielu katolików żyje tak, jakby ich serc nie dotknęła łaska chrztu świętego, jakby nigdy nie spotkali Jezusa. Ich zachowanie mówi, że nie mają oni nadziei. Tkankę ich życia duchowego niszczy grzech i toczy rak zwątpienia. Wypaliła się w nich wiara w miłość Boga, a w ich sercach zanikła nadzieja na życie w radosnej przyjaźni z Nim.

Mamy jeszcze czas, aby uczynić rachunek sumienia, aby się zastanowić czy słowa Papieża nie odnoszą się do mnie, do mojej rodziny, do moich przyjaciół. Czy we mnie żyje jeszcze niezawodna nadzieja? Bo jeśli nie ma we mnie nadziei, to nie ma też Boga w sercu. Warto powrócić na drogę ku nadziei. Jest to droga wiary, która pozwala na nowo zaufać Bogu i przyłgnąć do Serca Jezusa, który oddał za nas życie. Chrystus na nowo nas zrodził do żywej nadziei w Tajemnicy Odkupienia. To zrodzenie dokonuje się w świecie przez posługę Kościoła. Jeśli człowiek ochrzczony utraci wskutek grzechów nadzieję, że Bóg go kocha, to może ją odzyskać w sakramencie pojednania. Pamiętajcie! Kto żyje nadzieją, żyje inaczej.

Powyższe przemyślenia pragnę zakończyć słowami piosenki Jana Pietrzaka:

*Matką głupich cię nazwali, nadziejo,  
ludzie podli, ludzie mali, nadziejo.  
Choć się z Ciebie natrzęsają,  
głośno śmieją, ty nas jedna nie opuszczaj, nadziejo.  
Prowadź nas nadziejo,  
w ciemny czas nadziejo.  
W mrocznej mgłę wyczaruj iskrę wiary.*

*Ks. Andrzej*

## Odkryj i zachwyć się obecnością Ducha Świętego.



**D**uch Święty jest przy tobie od momentu chrztu świętego, przychodzi do ciebie na modlitwie, w sakramentach, a ty często nie zdajesz sobie z tego sprawy. Odkryj zatem wielkie dzieła Ducha Świętego, których dokonuje, byś nie kroczył po omacku. Później zapragnij Go z całą miłością. Potrzeba, abyś narodził się na nowo - tak zwrócił się Jezus do Nikodema. Dar „nowych narodzin” to oczywiście chrzest święty. Stałeś się w nim dzieckiem Bożym i otrzymałeś „zadatek” Ducha Świętego. Później, w sakramencie bierzmowania, jeszcze obficie zostałeś z Nim zjednoczony. Czy skorzystałeś z tego ogromu łaski? Czy zachowałeś w sobie nieskalaność chrztu i pełnię Ducha z bierzmowania? Być może przeżyłeś okres w swoim życiu, kiedy nie przywiązywałeś zbytnej wagi do sakramentów, jakie otrzymałeś. Może po pierwszych wzruszeniach albo głębszym okresie współpracy z łaską dałeś się wciągnąć w wir codziennych spraw i zamknąłeś się na łaskę. Później czułeś się martwy wewnątrz, wygasł w tobie zapał, Bóg wydał ci się daleki, a ty pozostawiony samemu sobie. Może przeżyłeś czas buntu względem Boga i odwróciłeś się od Niego. A może spełniałeś tylko swoje obowiązki religijne, wewnątrz zamknięty na łaskę.

**D**latego potrzebujesz na nowo „zanurzyć się” w Duchu Ożywicielu. Potrzebujesz odnowy w Du-

chu Świętym, której istotna jest modlitwa siostr i braci za ciebie. W tej modlitwie będą prosić o odnowienie twojej relacji z Duchem Świętym, o nowe Jego działanie w tobie, o Jego dary, o twoje otwarcie na Jego tchnienie, byś się „obudził” do nowego życia w Duchu Świętym. Można ten czas nazwać „drugim nawróceniem”. Pierwsze to sakramenty inicjacji chrześcijańskiej. Drugie - to w pełni świadomy powrót do tych sakramentów, któremu towarzyszy modlitwa wspólnoty. Nie da się określić, jak przychodzi Duch Boży w modlitwie do człowieka. W Piśmie świętym odkrywamy, że Jego przychodzeniu towarzyszą czasem uniesienia prorockie, czasem modlitwa w językach, czasem wielka radość, czasem łagodny pokój serca, niekiedy zaś Duch Święty sprawia, że ludzie padają na ziemię przed Bożym majestatem. Podobnie i w modlitwie, Duch Święty może objawić się w ten sam sposób, a czasem można Go przyjąć zwyczajnie, wiarą, w ciszy i pokoju. Duch jest jak wiatr, którego szum słyszysz, ale nie wiesz skąd przychodzi i dokąd podąża (J 3,8). Nie jesteś w stanie „zmierzyć” skuteczności przychodzenia Ducha Świętego uczuciami i znakami zewnętrznymi. Możesz tylko mniej lub bardziej gorliwie się modlić, mniej lub bardziej wyczekiwać Jego przyjścia. Możesz również mniej lub bardziej zamknąć serce na Niego.

**P**oczątkowa wielka radość i szczęście nie pozostają na zawsze. Duch Pocieszyciel przychodzi do ciebie również wtedy, gdy nie odczuwasz nic. Twoje uczucia na modlitwie nie są miernikiem Ducha Świętego. Nie szukaj siebie w Jego przychodzeniu.

Ucz się modlić do Ducha Świętego i wzywać Jego obecności.

Słuchanie Ducha Świętego, poddanie się Jego tchnieniu i mocy jest zadaniem na całe życie. Stałe będziesz się tego uczyć. Jeśli będziesz wierny, to z biegiem lat twoje serce stanie się coraz bardziej wrażliwe na Jego natchnienie. Wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi (Rz 8,14). Zatem pozwól, by Duch Święty cię prowadził.

**C**zytaj i studiuj słowo Boże. Natchnienia znajdziesz również poza księgą Pisma świętego, w słowach Tradycji. Rozpoznawać głos Ducha Bożego nauczysz się wczytując się w Magisterium Kościoła. Słuchaj Jego głosu. Otwórz Katechizm Kościoła Katolickiego i zobacz, jak prowadził On Kościół przez wieki, jak uczył rozpoznawać Prawdę. Obok wypowiedzi współczesnych jest tam głos Ojców Kościoła i jest to ten sam głos, ta sama wiara!

Ucz się rozpoznawać głos Ducha Świętego w wielości słów, jakie przez wieki były wypowiedziane na temat Boga. Potrzebujesz nabyć wrażliwości na Jego słowo, gdyż szatan wypowiada wiele słów, które są „podobne” do słów Ducha. Ucz się rozróżniać słowa wypowiedziane z natchnienia Ducha od słów, które są ludzką mądrością i od tych, które są szatańskim zamętem. Nie wszystko, co zostało napisane i wypowiedziane o Bogu - pochodzi od Boga! Ucz się rozeznawać głos Ducha Świętego na modlitwie. Nie zaniebuj natchnień Ducha. Pozwól się Jemu prowadzić. Słowo „natchnienie” jest tutaj bardzo ważne, ponieważ „głos Ducha Świętego”, nie jest mową jaką słyszymy w rozmowie z innymi ludźmi. Często jest to jakaś myśl, słowa jakie pojawiają się na modlitwie, wewnętrzne przekonanie, silne pragnienie dobra lub nieuzasadnione uczucie. Duch Święty ma swoje własne „metody”, by dotrzeć do twojego serca. Nie lekceważ tego wewnętrznego głosu w sobie. Jesteś w stanie go usłyszeć. Jednak ty sam nigdy nie będziesz pewny, czy jest to głos Ducha Świętego, a nie twoich własnych myśli i pragnień, czy wprost pokusy. Dlatego wsłuchując się w głos Boży rozmawiaj o tym z innymi. Dowiedz się, jak oni oceniają twoje wewnętrzne natchnienia. Mów szczególnie o takich, które mają wpływ na decyzje dotyczące życia twojego lub innych. Nigdy nie pochodzi od Boga natchnienie, które jest sprzeczne ze słowem Bożym i oficjalnym nauczaniem Kościoła!

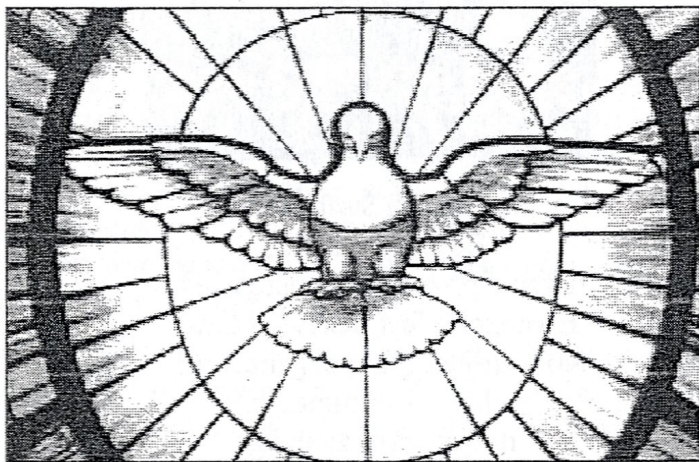
**W**ielokrotnie staniesz wobec sytuacji odwrotnej: życie codzienne zmusi cię do podjęcia decyzji, która wcale nie będzie poprzedzona jakimkolwiek natchnieniem Ducha. Wtedy ty sam musisz pytać Ducha Świętego, jaka decyzja jest właściwa. Nie podejmuj, szczególnie ważniejszych decyzji sam, niezależnie, nie pytając Boga ani innych o zdanie. Tym bardziej nie podejmuj decyzji pod wpływem emocji, w stanie wewnętrznego przygnębienia, chcąc uwolnić się od natarczywych myśli lub ulegając presji innych. Twoje decyzje nie mogą być nagłe, nie przemyślane. Decyzje zgodne z wolą Bożą podejmuje się na modlitwie, poprzedzone niejednokrotnie długimi godzinami przed Panem. W twoich poszukiwaniach woli Bożej wystrzegaj się niebezpieczeństwa szukania porady u wielu po

to, by znaleźć takie osoby, które będą miały zdanie podobne do twojego i potwierdzą twoje własne przekonanie. W rzeczywistości nie szukasz woli Bożej, ale potwierdzenia słuszności własnych pragnień. Duch Święty nie składa tobie swojej ofert do zaakceptowania lub nie. On jedynie chce, byś mu zaufała bezgranicznie i podążała jego drogą. Dlatego proś o światło, o dar mądrości, aby one pomogły rozpoznać wolę Ojca. Poddanie się tchnieniu i mocy Ducha Świętego oznacza również, że rozpoczniesz w sobie wewnętrzną walkę.

**D**uch Święty przekonuje świat o grzechu (J 16,9), również o grzechu w tobie. Pozwól Mu poprowadzić siebie drogą prawdy. Duch Święty będzie cię pocieszał prawdą. My zwykle pocieszamy się kłamstwem, żeby kogoś nie urazić, żeby źle nie wypaść, żeby zyskać poklask i uznanie, a czasami współczucie, w oczach innych. Słowa prawdy oczyszczają serce i nas samych pokazują w prawdzie. Umiejętność mówienia prawdy innym i patrzenia na siebie w prawdzie musi być zaczerpnięta z Ducha, z miłość. Prawda jest do przyjęcia jeśli jest mówiona z miłością. Nie żeby kogoś ośmieszyć, obrazić, zranić, ale żeby mu pomóc się wyzwolić z zakłamania i fałszu. Żeby wyrwać go z ułudy jaką sobie stworzył albo inni go w niej utwierdzają. Prawda wyzwala i czyni człowieka wolnym.

**W**twoim wnętrzu odczuwasz dwa rodzaje pragnień: duchowe i cielesne. Te drugie są fałszywymi pragnieniami, czyli pożądaniami. Bez wrażliwości na Ducha Prawdy jedno i drugie odczuwasz tak samo, albo co gorsza, pożądania biorą górę i wydają się na tyle silne, że musisz im ulegać. Później zaczynasz je lubić tak, że stają się one częścią twojej natury, że nie dostrzeżesz już pragnień duchowych. Natomiast twoja uległość Duchowi Świętemu wcześniej czy później zaowocuje. Owocami Ducha są: miłość, radość, pokój, wielkoduszność (cierpliwość), łagodność (uprzejmość), dobroć, wiara, delikatność, wstrzeźliwość (opanowanie), sprawiedliwość, pobożność, wytrwałość, gorliwość, poznanie (Ga 5,22n; 1Tm 6,11; 2P 1,5-7). Tak przejawia się twoje posłuszeństwo Duchowi, który nieustannie cię pobudza do dobra.

**W** codziennym rachunku sumienia naucz się rozpoznawać w sobie swoje pożądliwości i pragnienia ducha. Proś Ducha Świętego o światło, byś mógł je rozpoznać i nie mylić jednego z drugim. Im głębszy twój wewnętrzny rozwój, tym łatwiej rozpoznasz głos ciała i głos ducha. Duch Ojca i Syna nigdy nie łamie twojej wolności. Dlatego On nauczy cię rozpoznawać w tobie ten głos, będzie stale pobudzał twoje sumienie, będzie dawał ci wewnętrzne poruszenia i ostrzeżenia. Jednak to ty sam odpowiadasz na ten głos. Ty sam dokonujesz wyboru. Dlatego możesz się przeciwstawić Duchowi idąc za głosem własnych pożądliwości.



Uleganie Duchowi winno stać się w tobie cnotą, tzn. sprawnością, stałością. Nie masz od czasu do czasu, przy sprzyjających okolicznościach być łagodny, cierpliwy, opanowany, lecz zawsze. Wady zaś, które posiadasz i stale im ulegasz, wskazują na pożądliwości, które stały się częścią twojej natury. W nich stale sprzeciwiasz się Duchowi Świętemu. Dlatego nie zniechęcaj się w zmaganiach wewnętrznych. Ucz się coraz większego zaufania Duchowi. On cię wyprowadzi. Tylko przestań narzekać, koncentrować się na sobie, narzekać, że nie potrafisz, obrażać się na Pana Boga. Ucz się wytrwale iść za głosem Ducha. Odkryj i przyjmij dary - łaski - charyzmaty, jakimi Duch cię obdarza. Najdoskonalszym działaniem Ducha w tobie jest miłość (1Kor 12,31), która przejawia się wobec innych wielkodusznością, łagodnością; nie jest zazdrosna, chełpliwa, pyszna, bezwstydną, gniewną, nie szuka swego, nie pamięta złego, nie raduje się z powodu nie-

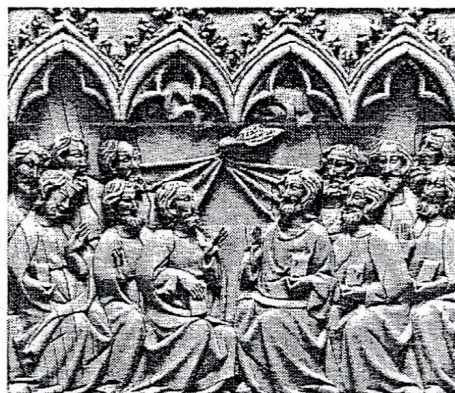
sprawiedliwości, współraduje się z prawdą, wszystko wytrzymuje, wszystkiemu wierzy, w stosunku do wszystkiego ma nadzieję, jest wytrwała i nigdy nie ustaje (1Kor 13,4-8). Jest czymś, co weźmiesz ze sobą do nieba (1Kor 13,10-13). Jest ona rozlana w sercu twoim przez Ducha Świętego (Rz 5,5). Ta miłość jest nie tylko dla twojego dobrego samopoczucia, ale dla jedności ze wspólnotą Kościoła. Duch Święty obdarowuje cię łaskami, zwanymi charyzmatami. Otrzymujesz je całkowicie za darmo, nie zależą one od twoich wysiłków, świętości czy pobożności. Otrzymujesz je po to, byś służył nimi innym we wspólnocie.

Módl się, abyś umiał rozpoznać zwyczajne charyzmaty i talenty jakie otrzymałeś dla codziennego budowania Kościoła. Często jedno od drugich trudno odróżnić. Jedne i drugie posiadasz, byś nimi służył, jedno i drugie podtrzymuje Duch Święty. Rozpoznaj je w sobie. Niekoniecznie musisz je umieć rozróżnić. Nie będziesz sądzony z umiejętności nazwania ich, ale z ich wykorzystania, ze służby innym (Mt 25,14-30). Byś nie ulegał złudzeniom, a przede wszystkim pysze, pozwól, by wspólnota razem z tobą rozeznała twoje charyzmaty. Twoje charyzmaty nadają ci tożsamość we wspólnocie. Nie możesz być w niej nie służąc równocześnie innym w diakonii. Nie porównuj się z innymi. Duch rozdziela każdemu jak chce (1Kor 12,11). Nie ma darów, talentów lepszych lub gorszych. Przyjmij obdarowanie Ducha Świętego takie, jakie masz. Największym „wrogiem” charyzmatów jest pycha. Charyzmat jest łaską darmo daną, jeśli więc wydaje ci się, że w jakikolwiek sposób zasłużyłeś na niego, albo że inni powinni podziwiać cię za jego posiadanie, wówczas sprzeniewierzasz się Duchowi Świętemu. Jeśli poprzez charyzmaty, jakie posiadasz, chcesz wywyższać się ponad innych lub lekceważysz innych w Kościele - sam jesteś pożałowania godny. Taka postawa świadczy o twojej pysze. Tylko pokora jest żyzną glebą, na której Dawca może siać swoje dary. Módl się w Duchu Świętym. W modlitwie ucz się wsłuchiwać, jednoczyć się z głosem Ducha Świętego w tobie. On nieustannie przekonuje twoje serce o godności dziecka Bożego, jaką otrzymałeś od Ojca.

Duch Ożywiciel jest Nauczycielem i Towarzyszem modlitwy. Wsłuchuj się w Niego. Podobnie także Duch przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Duch został posłany do naszych serc (Rz 5,5) i jest tak subtelny, przenikliwy i nieskalany że w niczym nie narusza twojej wolności. Dlatego modlitwa musi się stawać coraz bardziej oczyszczona z twoich własnych pragnień. Im pełniej będziesz zjednoczony z wolą Boga, tym mocniej będziesz modlił się w Duchu. Duch Święty nie pozwala błędzić w sercu. Stosuj *duchowe oddychanie*. Duchowy „wydech” to wyznanie grzechu i żal doskonały w momencie, gdy Duch Święty nam go uświadomi. Duchowy „wdech” to napełnienie się Duchem Świętym, bo on wspomaga słabość, a silni Jego potęgą, możemy na nowo zmierzyć się z wyzwaniem, które przynosi codzienne życie. Ważne jest świadome i dobrowolne, płynące z wiary i miłości, uznanie naszej zależności od Chrystusa. On jest jedynym Panem wierzących. Bez Niego nic nie możemy uczynić (J 15,5). To Jego życie, Jego moc, Jego mądrość, Jego siła czynią nas mądrymi i silnymi, i umożliwiają nam życie według Jego woli. Pan sam chce żyć swoim życiem w nas. Dlatego tak często, częściej niż na innych, przychodzić będą na nas wszelakiego rodzaju karcenia, ćwiczenia i przeciwności, byśmy byli pokorni, świadomi swej kruchości, byśmy wiedzieli, od kogo pochodzi owa przeogromna moc w nas działająca. Praktyka „duchowego oddychania” przynosi owoce wtedy, gdy czynimy ją stałym elementem życia.

**B**óg może zaoferować ci życie nie takie jakie sobie wymarzyłeś ale takie, które ciebie do niego doprowadzi. Ciebie i wielu innych. I ta oferta jest najlepsza jaka się zdarza. Nie kariera, nie władza, nie uznanie ale ta twoja prosta, często nie lubiana codzienność, która mówi i świadczy o Bogu. Przyjmij ją z radością. Ani ja ani ty nie wiemy dlaczego Bóg tak dla nas wybrał, nie wiemy jak on patrzy na świat. Pewnie jest to zupełnie winny wymiar niż nasz. Istnieje w każdym taka pokusę aby „wykorzystać” Ducha Świętego do swoich pomysłów. Prosimy aby robił coś tak, jak my chcemy. Chętnie byśmy mu wręczyli wykaz zadań jakie ma do spełnienia dla nas na najbliższy tydzień, rok. A może Duch Święty ma inny program dla nas? On stępuje na tych, co chcą go uznać za Pana, za tego, który prowadzi twoje życie według swojego planu. Czy masz się obawiać, że coś będzie nie tak? Czy

masz powody do strachu, że wykorzysta ciebie do czegoś złego? Że ciebie skrzywdzi? Otóż nie! Duch Święty – miłość Boga, Pocieszyciel, Mądrość nie skrzywdzi nas. Ma dla nas tyle darów i ofiaruje je wszystkie nam z miłości. Więc czego się tu bać? Jeśli się nie oddasz Bogu, to pozostaniesz z tymi nauczonymi prawdami, z głową pełną wiedzy, reguł, teologii ale z zimnym i pustym sercem i nie ruszysz z miejsca. A jeśli zstąpi na ciebie Duch Święty zaczniemy jak apostołowie w wolności głosić Chrystusa, w wolności miłować Boga i żyć pełnią życia w miłości.



### Bez Ducha Świętego...

Bóg jest daleko,  
Chrystus pozostaje w przeszłości,  
Ewangelia jest martwą literą,  
Kościół jest tylko organizacją,  
władza - dominacją,  
misja - propagandą,  
liturgia - niczym innym jak tylko wspomnieniem,  
życie chrześcijańskie - moralnością niewolnika.

### W Duchu Świętym...

Bóg jest blisko,  
zmartwychwstały Chrystus jest tu i teraz,  
Ewangelia jest mądrością i mocą życia,  
Kościół jest żywym Ciałem, odbijającym życie  
Trójcy Świętej,  
władza - posługą jednania,  
misja - Pięćdziesiątnicą,  
liturgia - pamiątką, uobecnieniem i zapowiedzią,  
życie chrześcijańskie - przebóstwiane w relacjach  
synostwa i braterstwa.

Przyjdź Duchu Święty, przyjdź dzięki potężnemu  
wstawiennictwu  
Niepokalanego Serca Maryi, Twojej Umiłowanej  
Oblubienicy. Amen.

Opr. H.L.

## GRZECHY PRZECIW

## DUCHOWI ŚWIĘTEMU

Co to są grzechy przeciwko Duchowi Świętemu? Zimny pot człowieka oblewa, kiedy sobie pomyśli, że można popełnić taki grzech, który nie będzie odpuszczony ani w tym, ani w przyszłym życiu. Jak to pogodzić z prawdą, że Bóg jest nieskończenie miłosierny?

Takich groźnych tekstów, które nas ostrzegają, że już na tej ziemi można się definitywnie odwrócić od Boga, jest w Nowym Testamencie więcej. Proszę wczytać się uważnie w takie na przykład sformułowania z Listu do Hebrajczyków: „Nie podobna bowiem, aby ci, którzy raz zostali oświeceni, zakosztowali daru niebiańskiego i stali się uczestnikami Ducha Świętego, zakosztowawszy słodczy słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, kiedy odpadną, dali się odnowić znowu przez pokutę, oni, którzy po raz wtóry krzyżują w sobie Syna Bożego i wystawiają Go na urągawisko” (6,4—6). Albo: „Bo dla rozmyślnie grzeszących, kiedy mają znajomość prawdy, już nie ma ofiary za grzechy, ale straszne oczekiwanie sądu i potęga ognia, który pożre wrogów” (10,26n).

W Pierwszym Liście św. Jana (Apostoła miłości!) znajdziemy nawet dziwne słowa, wyrażające jakby zwątpienie w sens modlitwy za jawnie zatwardziałych grzeszników: „Kto widzi, że jego brat dopuszcza się grzechu nie wiodącego do śmierci, niech prosi, a On da mu żywot — chodzi o tych, którzy nie grzeszą śmiertelnie. Istnieje grzech wiodący do śmierci i nie mówię, aby w takim wypadku się modlić” (5,16). Co znaczą wszystkie te teksty? Co znaczy słowo Pana Jezusa o grzechach przeciw Duchowi Świętemu? Czyżby miłosierdzie Boże nie było nieskończone? Ten trop porzućmy od razu, jest on zupełnie fałszywy, zbyt wyraźnie sprzeciwia się temu, co w nauce o miłosierdziu Bożym najistotniejsze. Cytowane tu teksty wyrażają zupełnie co innego. Przypominają mianowicie, że choć miłosierdzie Boże jest nieskończone, nie jest przecież absurdalne. Bóg pragnie nawrócenia nawet największych grzeszników. Może się jednak zdarzyć, że człowiek prosi Go o pojednanie, ale zarazem pojednać się nie chce. Albo w ogóle nie zależy mu na pojednaniu. Albo w możliwość pojednania nie wierzy. Słowem, z miłosierdzia Bożego nie można się naigrawać; ani nie można go sobie lekceważyć, ani nie można się na nie zamykać. Spróbujmy opisać jeszcze inaczej trzy wymienione sytuacje. Kto jest owym szydercą, który udaje, że zależy mu na pojednaniu z Bogiem, ale jednocześnie nie chce się pojednać? Mogę być nim ja, jeśli wyznaję wzniosłe zasady, a zarazem je depczę: jeśli moje

życie jest zakłamanie, jeśli znaczę swoją drogę cudzą krzywdą, jeśli hańbię swą ludzką godność. A może jestem nie tyle faryzeuszem, co cynikiem? To jest sytuacja druga. Albo może jestem takim wielbłądem, który nawet i chciałby, żeby dobro, braterstwo, bezinteresowność, wierność prawdzie miały sens. Ale jestem tak przygnieciony różnymi ciężarami tego świata, że nie wierzę, aby na tym świecie było to możliwe.

W każdej z tych sytuacji łatwo się zadomowić. Faryzeusz, cynik oraz człowiek bez wyższych nadziei, choć tak od siebie różni, jedną cechą mają wspólną: nie tęsknią za prawdziwym dobrem, a czyniąc zło, nie mają poczucia, że czynią zło. Jakże więc mogą być zbawieni? Jest to stan dużo bardziej niebezpieczny niż u największego nawet grzesznika, jeśli ten zdaje sobie sprawę z istnienia wartości wyższych i tęskni za nimi. Taki bowiem jest na drodze do przebaczenia i zapewne dostąpi w końcu daru przyjaźni z Bogiem. Ale jeśli ktoś starannie w sobie pozamykał wszystkie wyjścia ponad doczesność, zagłuszył w sobie poczucie grzechu i potrzebę otwarcia się na Boga?

**Tradycyjnie katechizm katolicki wymienia sześć grzechów przeciw Duchowi Świętemu:**

1. o łasce Bożej rozpaczać;
2. przeciwko miłosierdziu Bożemu grzeszyć zuchwałością;
3. uznanej prawdzie chrześcijańskiej się sprzeciwiać;
4. bliźniemu łaski Bożej zazdrościć;
5. na zbawienne napomnienia być zatwardziałym;
6. rozmyślnie trwać w niepokucie.

Kardynał Piotr Gasparri, ostatni wielki autor katechizmu, opatrzył ten katalog krótkim, lecz bardzo trafnym wyjaśnieniem: „Trzeci grzech popełnia ten, kto przeciw uznanej prawdzie wiary, aby móc swobodniej folgować grzechom. Czwarty — kto nie tylko zazdrości bratu osobiście, lecz zazdrości także łaski Bożej rosnącej w świecie. Piąty — kto sobie postanowił trwać w grzechu. Szósty — kto sobie postanowił nie czynić pokuty”. Zwróćmy jeszcze uwagę na niezmiernie ważny aspekt naszego tematu. Mianowicie Pan Jezus uczy nas o grzechach przeciw Duchowi Świętemu, żeby wzbudzić w nas czujność i niepokój o swoje zbawienie. Zdarza się jednak czasem, że w związku z tą nauką ludzie popadają w niepokój szkodliwy, który niczego nie daje,

a rodzi tylko zamęt w duszy i smutek. Taki niepokój należy odrzucić, bo świadczy on o wypaczonym rozumieniu nauki Chrystusa.

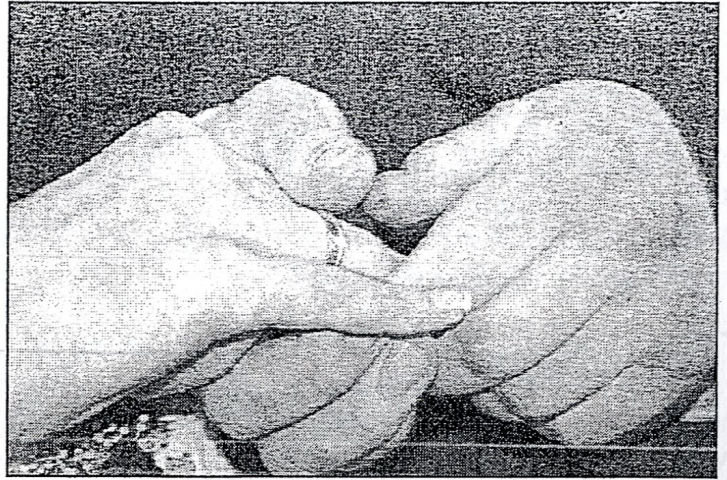
Proponuję tu następujące rozróżnienie. Grzechu przeciw Duchowi Świętemu należy się szczerze obawiać wówczas, kiedy człowiekowi przychodzi ochota do złego czynu lub kiedy trwa w grzechu. Należy sobie również od czasu do czasu stawiać z niepokojem pytanie, czy ja przypadkiem nie trwam w grzechu, a tak już do tego przywykłem, że już nawet nie zdaję sobie z tego sprawy. Biada bowiem człowiekowi, który naigrawa się z Bożego miłosierdzia i zapomina o tym, że zbawienie winniśmy sprawować z bojaźnią i drżeniem. Jeśli jednak grzech już mi się zdarzył — choćby wielki i choćby nawet miał jakieś zewnętrzne znamiona grzechu przeciw Duchowi Świętemu — ale ja pragnę się z niego wyzwolić i tęsknię za pojednaniem z Bogiem, należy po prostu z Bogiem się pojednać, odrzucić niepotrzebne niepokoje i cieszyć się otrzymaną od Boga radością, bo świat takiej dać nam nie może.

Na koniec jeszcze parę zdań na temat przytoczonego wyżej tekstu św. Jana. Czyżby naprawdę modlitwa za wielkich grzeszników nie miała sensu? Zamiast filozofować na ten temat, zwróćmy uwagę, że w Starym Testamencie parokrotnie zdarzyło się, iż Bóg zakazywał modlitwy za grzeszników, a przecież święci Go nie słuchali, lecz mimo wszystko modlili się za przestępców. Okazywało się wówczas, że Bogu podobała się taka modlitwa i jej wysłuchiwał. Jest to jedyny wypadek, kiedy „nieposłuszeństwo” Bogu jest nie tylko dozwolone, ale jest czymś wręcz chwalebny. Zakaz modlitwy jest tu bowiem szczególnie dramatycznym sposobem pokazania, jak straszliwe zniszczenie niesie z sobą grzech i że nasza wiara w Boże miłosierdzie nie powinna osłabiać naszej czujności. Wysłuchanie zaś takiej modlitwy jest jeszcze jednym potwierdzeniem prawdy, że u Boga nie ma nic niemożliwego i że Jego miłosierdzie jest naprawdę nieskończone.

Z książki: Ks. Jacek Salij, Szukającym drogi



## Recepta na udane małżeństwo. Prosta droga do zbawienia.



Pismo święte na temat małżeństwa, rodziny i łoża mówi nam wszystko. Przedstawia prawdy najważniejsze tj. piękno, wielkość, świętość i nierozzerwalność związku mężczyzny i kobiety.

„We czci niech będzie małżeństwo pod każdym względem i łożo nieskalane, gdyż rozpustników i cudzołóżników osądzi Bóg.” (Hbr 13,4). Ten fragment to synteza całej biblijnej nauki na temat małżeństwa i rodziny. To nie propozycja, nie dobra rada, to Boży nakaz ale przede wszystkim uczciwie postawiony przez samego Stwórcę warunek. Jeśli małżeństwo nie będzie we czci pod każdym, podkreślam, każdym względem to runie i dokona się jego profanacja. Jak upada małżeństwo to upadają rodziny i burzy się cały porządek społeczny. To jakoś małżeństwa warunkuje jakoś każdego z nas. Tacy jesteśmy jakie są nasze małżeństwa i małżeństwa naszych rodziców. Z przytoczonego fragmentu i innych biblijnych tekstów wynikają konkretne wnioski. To niejako recepta na zbawienie w małżeństwie. A oto jej elementy. **Małżeństwo jest najważniejszą wartością w życiu małżonków aż do śmierci.** Nie praca, nie pieniądze, nie kariera, nawet nie zaangażowanie w życie kościoła czy społeczne ale małżeństwo. To co robie podporządkowuje małżeństwu. Od dnia ślubu najważniejszą osobą dla żony jest jej mąż a dla męża jego żona. Nie rodzice, nie dzieci, nie rodzeństwo czy przyjaciele ale to małżonkowie są dla siebie najważniejsi. Rodzice powinni to zrozumieć i dla trwałości małżeństwa swoich dzieci, które kochają, powinni umieć się usunąć z ich życia i dać przestrzeń dla rozwoju ich miłości małżeńskiej. Rodzice nie mogą oczekiwać, że oni zawsze pozostaną najważniejsi dla swoich dzieci.

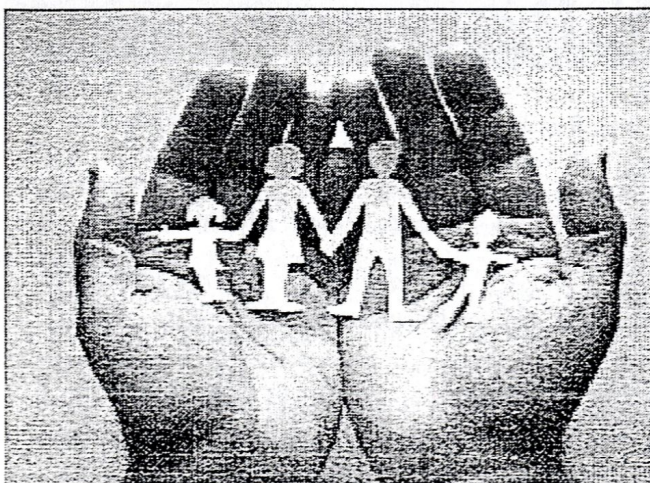
**O**d dnia ślubu małżonkowie są dla siebie najważniejsi. Najważniejszą osobą dla córki jest jej mąż a dla syna jego żona. Sobie ślubują wypowiadając konkretne imię. To w żaden sposób nie wyklucza miłości do rodziców czy miłości macierzyńskiej

ale zmienia hierarchię. Rodziców mamy kochać i szanować, dzieci kochać i wychowywać ale tylko współmałżonkowi ślubujemy miłość i to do śmierci czyli na zawsze. Od momentu ślubu, kiedy to małżonkowie ślubują sobie wobec świadków, kapłana i Chrystusa miłość, to ona jest najważniejsza

Nie miłość wobec rodziców a nawet nie wobec dzieci ale wobec siebie nawzajem. Rodzice, teściowe są ważni ale nie najważniejsi. Z tego będziemy rozliczeni na sądzie Bożym, z miłości do swojego współmałżonka. Z tego jaką byłam żoną i jakim mężem. To nie są żarty, to nie opowiadki ale rzeczywistość, której doświadczymy my małżonkowie.

**P**ielęgnacja miłości małżeńskiej. Na pierwszym miejscu ślubujemy miłość. Nie taką że mi będzie dobrze ale miłość zdolną do największych poświęceń. Miłość, która będzie się realizowała w drobniaczkach. Ta miłość ślubowana przed Bogiem jest nie tylko ważna dla małżonków ale ona jest najważniejsza dla naszych dzieci. Dla dzieci nie jest ważne abyśmy je kochali ale byśmy siebie kochali nawzajem jako ich rodzice. Ta prawda jest może mało zrozumiała. To, co najpiękniejszego może dać ojciec swoim dzieciom to kochać ich matkę. To miłość małżeńska a nie rodzicielska warunkuje życie naszych dzieci. Najlepszą receptą wychowawczą jest inwestycja w nasze małżeństwo. Każde kolejne zarabianie z myślą że robie to dla dzieci jest złudne. Zapracowani rodzice, którzy – dbają o utrzymanie siebie i dzieci, o wysoki poziom życia, o to, żeby niczego nie brakowało, często zapominają o najważniejszym – miłości. Ich dzieci mają wszystko: najnowszej klasy sprzęt, gry komputerowe, korepetycje i zajęcia pozaszkolne, drogie prezenty – ale brakuje im miłości, czasu spędzonego razem z najbliższymi.

Dbłość o uczucia jest ważna. Czułość małżonków okazywana w rodzinie jest ważna. Wyznania miłosne, czułość, delikatność, spędzanie ze sobą czasu. Pielęgnowanie miłości codziennej jest budujące dla małżeństwa.



**Czystość łoża małżeńskiego.** Nieskalane łożo jak czytamy. Przede wszystkim trzeba je mieć, wspólne łożo by być razem. Wspólna kołdra choć dwie poduszki. To również chodzenie spać o jednej porze. To sprzyja nie tylko bliskości fizycznej ale i uczuciowej. Najważniejsze jest odrzucenie wszystkiego, co nieczyste ze sfery intymnej tj. środki antykoncepcyjne, niewierność, zdradę czy wykroczenia przeciwko czystości małżeńskiej.



**D**uchowa podbudowa małżeństwa. Nie rozpadają się małżeństwa, które codziennie rano się modlą, co niedzielę wspólnie uczestniczą w eucharystii, noszą obrączki, bo obrączki to nie tylko wyrób jubilerski ale sakramentalium. Ważna jest nieustanna modlitwa za współmałżonka. Małżonkowie są odpowiedzialni za swoje wzajemne zbawienie. Wspólna modlitwa, wspólne uczestnictwo we mszy, razem obok siebie, wspólna komunia, to są elementy duchowości małżeńskiej. Dla małżonków rocznica ślubu to najważniejsze święto. Trzeba o to dbać i pielęgnować. Jan Paweł II na IV Światowym Spotkaniu Rodzin w Manili w styczniu 2003r nauczał:

*„Małżonkowie chrześcijańscy! W waszej komunii życia i miłości, w waszym wzajemnym oddaniu oraz wielkodusznym przyjmowaniu dzieci, bądźcie w Chrystusie światłem świata! Pan was prosi, abyście każdego dnia stawali się jak lampa, która nie pozostaje w ukryciu, ale postawiona jest „na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu” (Mt 5,15). Bądźcie przede wszystkim „dobrą nowina dla trzeciego tysiąclecia”, gorliwie żyjąc swoim powołaniem”.*

*(na podstawie prelekcji Mieczysława Guzewicza, doktora teologii biblijnej, konsultanta Rady ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski, która odbyła się 25.03.2012r w Bazylice Konkatedralnej w Stalowej Woli)*

Opr. H.L.

## Macierzyństwo ...

### *najcenniejszy dar i zadanie Kobiety*

**M**iesiąc maj – szczególny miesiąc bo zapatrzony w Najdoskonalszą z Matek – Maryję. Każdy człowiek istnieje dzięki matce, do niej się garnie, powierza jej swe największe pragnienia i tajemnice. Kochamy nasze matki w wyjątkowy sposób, podobnie jak ojców, bo przecież „mama to nie jest to samo, co tato”.

Mówi się o instynkcie macierzyńskim. Wprawdzie termin „instykt” kojarzy się z popędem, ze ślepą zwierzęcą siłą i nie stosuje się go wprost do człowieka, to jednak coś w tym określeniu jest. Chociaż dojrzały człowiek potrafi poddać kontroli rozumu i woli wszystkie pobudzenia o charakterze popędowym, to jednak pragnienie przekazania życia potomstwu bywa bardzo silne i nieraz trudne do opanowania. Pragnienie macierzyństwa jest bardzo głęboko wpisane w naturę normalnej kobiety, gotowej dla macierzyństwa poświęcić naprawdę wiele. Czasem nawet własne życie. Niestety pragnienie to, poddane niedostatecznej kontroli rozumu, popycha niejednokrotnie kobietę do fatalnych decyzji życiowych. Chęć bycia matką bywa tak silna, że skłania kobiety do podporządkowania całego życia właśnie macierzyństwu. Dziecko zwłaszcza malutkie lub chore, wyzwala w matce niezwykle pokłady czułości i miłości wyrażającej się w gotowości do bezgranicznych poświęceń. Co więcej, matka, która w pełni oddała się macierzyństwu, jest po prostu szczęśliwa. Opieka nad dziećmi leczy z egoizmu i czyni z kobiety osobę zdolną do dojrzałej miłości i ty samym... spełnioną, szczęśliwą. Naturalną, normalną drogą do macierzyństwa jest małżeństwo. Małżeństwo monogamiczne, trwałe, wierne i wyłączone oraz dożgonne. Tylko uczciwie miłująca się para: kobieta – matka i mężczyzna – ojciec mogą zapewnić dzieciom odpowiednie warunki rozwoju psychofizycznego i wzrostu duchowego. Miłość matki i ojca jest najważniejszym warunkiem poczucia bezpieczeństwa dla dzieci w rodzinie. Pewność, że rodzice się kochają, jest dla prawidłowego rozwoju dziecka niezbędna jak powietrze. W takiej atmosferze dziecko prawidłowo dojrzewa do miłości, która jest przecież najważniejsza w życiu ziemskim... i wiecznym. Matka powinna dać dzieciom przykład pięknej miłości i ufego oddania się ich ojcu – odpowiedzialnemu mężczyźnie i wiernemu mężowi.

**M**acierzyństwo w rodzinie jest ściśle związane z ojcostwem. Biologicznie nie może być matki bez ojca ani ojca bez matki. Zależność ta wykracza jednak daleko poza biologię. Macierzyństwo również

w wymiarze psychicznym i duchowym wymaga wsparcia mężczyzny – męża – ojca. Udział matki w wychowaniu dzieci jest odmienny od udziału ojca. Wzrost macierzyństwa odbywa się wobec ojcostwa, a ojcostwa wobec macierzyństwa. Słowem – i matka, i ojciec są zarówno dla siebie nawzajem, jak i w wychowaniu dzieci niezbędni i niezastępowani. Dzieci jednak potrzebują nie tylko troskliwej matki i mądrego ojca, ale także, a może przede wszystkim, dobrej relacji między rodzicami: promieniującej miłością komunii małżeńskiej.

**B**óg – Stwórca przeznaczył i wszechstronnie uposażył kobiety do macierzyństwa, którego istotą jest altruistyczna służba potrzebującemu człowiekowi. Altruistyczna służba czyli bezinteresowna i ukierunkowana na dobro drugiego człowieka, po prostu piękna miłość. Geniusz macierzyństwa ujawnia się przede wszystkim w spotkaniu z człowiekiem słabym, chorym, potrzebującym. Gotowość do największych, bezgranicznych poświęceń wzbudzają w matce rodzone dzieci. Dla nich prawdziwa matka w ekstremalnych warunkach gotowa jest wskoczyć w ogień, a w codzienności podejmować trud – oceniając po ludzku – ponad siły i gdy trzeba, zrezygnować dosłownie ze wszystkiego. Co więcej: nie narzeka, lecz znajduje w swym poświęceniu radość i spełnienie. Pragnienie i radość macierzyństwa są wpisane w naturę każdej kobiety. Niestety kultura często je osłabia, a nawet zabija. Pomimo to, przykładów „heroicznych matek” mamy wiele.

**M**aryja jako kilkunastoletnia dziewczyna ochoczo przyjmuje powołanie do macierzyństwa, narażając się na ukamienowanie. Towarzyszy swemu Synowi, Jezusowi, aż po okrutną śmierć na krzyżu. Służebnica Boża Stanisława Leszczyńska, położna – więźniarka z Oświęcimia, ratuje wszystkie rodzące się w obozie dzieci i narażając się na śmierć słowami: „Dzieci nie wolno zabijać, nigdy” odmawia rozkazu ich zabijania. Święta Gianna Beretta Moła jako lekarka z całą świadomością wybiera własną śmierć, by mogło przeżyć jej poczęte dziecko. Błogosławiona Marianna Biernacka zgłasza się dobrowolnie na rozstrzelanie, by w ten sposób uratować swą synową spodziewającą się dziecka. Błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty całe swe życie poświęca najuboższemu tego świata... przed takim macierzyńskim heroizmem można tylko paść na kolana!!!

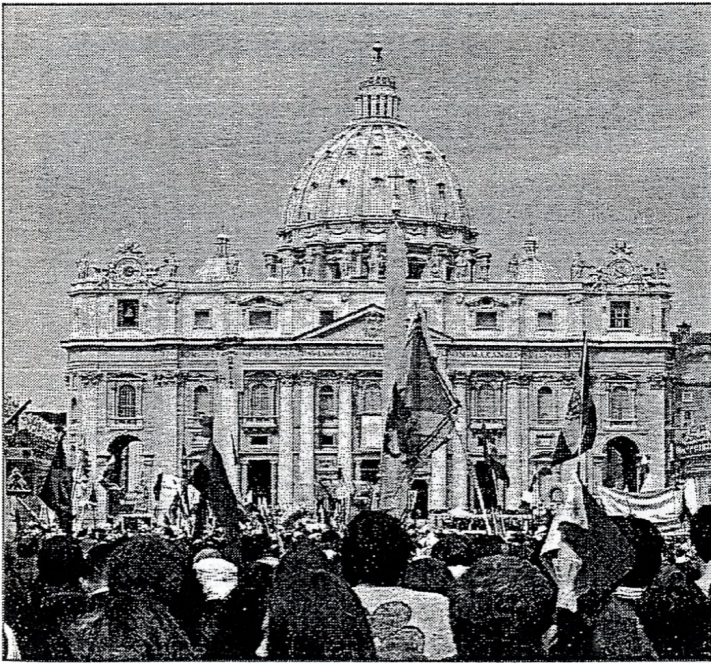
#### *Droga Żono – Matko! Drogi Mężu – Ojcze!*

*Atmosfera miłości w rodzinie nie można dziecku niczym zastąpić ani zrekompensować!!!*

(w)

## Wspomnienie z Drogi do Rzymu...

Mówili, że to daleko i drogo. Jakby zapomnieli, że kiedy Jan Paweł II został papieżem, rzeczywiście wyjazd z Polski do Rzymu można było porównać do wyprawy na obcą planetę. Dlatego, że TAM wszystko wyglądało inaczej. Oraz dlatego, że o łaskawym wydaniu paszportu decydował eSBek, najtańszy bilet na samolot kosztował dwie miesięczne pensje, a butelka wody - dniówkę. A potem, głównie dzięki JP2, wszystko się zmieniło. I teraz, żeby pojechać z Sanoka do Rzymu, biorę dokumenty, kluczyki, kartę kredytową, włączam GPS - i jadę. Wcześniej wykonując przez Internet potrzebne rezerwacje. Dziś rano we własnym domu, jutro wieczorem w Rzymie. Bo na wezwanie JP2 (Rzym, 1978: „*Nie lękajcie się, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!*”, a później Kraków, 1979: „*trzeba otworzyć granice!*”) żelazna kurtyna w końcu się otworzyła. Na skutek czego w 2011 roku niejedyn polski katolik, który nie był obiektywnie na tyle ubogi, wiekowy lub chory, żeby musiał siedzieć w domu, nie wybrał się na beatyfikację, bo miał przecież w planie wakacje w Grecji, Hiszpanii czy na Cyprze.



Mówili, że będą miliony, więc może lepiej się tam nie pchać. Bo ciasno, bo drogo, bo toalety, bo parkingi, bo nie będzie gdzie spać. Potem zmienili strategię, sugerowali, że będą tylko tysiące, że mało kogo to interesuje, że można ciekawiej spędzić te cztery czy pięć dni wolnego. A w ogóle jest przecież telewizja, nie? Mówili, że samochód nie najnowszy i w ogóle niepewny, a co będzie, jak się zepsuje? No cóż, więcej wiary potrzebowali zapewne pielgrzymi zdążający w dawnych wiekach do Ziemi Świętej. Cóż za

wartość miałaby pielgrzymka, która nie byłaby bardzo trudna i choć trochę niebezpieczna?

Mówili, że podróż z pięciolatkiem to dodatkowe wyzwanie. Ale czy jest wielu pięciolatków, którzy mogli uczestniczyć w beatyfikacji własnego patrona? Czy byłoby w porządku zaniedbać taką okazję? Przecież to wspomnienie może mieć dla małego Janka znaczenie na całe życie, będąc, któż to dzisiaj odgadnie - balastem albo drogowyskazem. Mówili, że to mało ekonomicznie spędzić co najmniej 40 godzin w drodze, żeby być zaledwie kilkanaście godzin na miejscu? Jednak ostatecznie wszystkie drogi prowadzą do Rzymu i nie chodziło tu wcale o kilkanaście godzin. Chodziło o ostatnie 33 lata, mijające od tego dnia, kiedy Jan Paweł II zaczął nas prowadzić. O to, kim staliśmy się jako rodzina, jako Naród, jako planeta i kim nigdy nie staliśmy się bez niego, choćby setka działaczy trzy razy dziennie skakała przez płot z łądu, z motorówki, z powietrza, a może nawet o tyczcze?

Jedziemy zatem. Pierwszy dzień - podróż przez Słowację i Węgry, nocleg w Szentendre, cudownym miasteczku pod Budapesztem, jakby w całości przeniesionym tu z nad morza Śródziemnego. U przyjaciół z lat 80-tych, kiedy oni przyjeżdżali do Polski na pielgrzymki do Częstochowy i na spotkania z Ojcem Świętym. W późnokwietniowy wieczór grają żaby i świerszcze - w południowej Polsce musimy na to jeszcze z miesiąc poczekać. Rozmawiamy o premierze Orbanie - przywódcy, który nie jest tchórzem. Który pomimo wrzasków wrogów życia i tradycji stara się przywrócić Węgrom prawo i godność chrześcijańskiego Narodu. Czy Polacy znajdą również w końcu takich przywódców i zdecydują się ich poprzeć? Rozmawiamy też o katastrofie smoleńskiej, o Matce Teresie (nasz gospodarz był na jej beatyfikacji w Rzymie) i oczywiście o Janie Pawle II. To dzięki niemu spotkaliśmy się tutaj. Drugi dzień baaardzo długi - z Budapesztu do Rzymu. Auto dzielnie pożera przestrzeń, pożerając przy okazji znaczne ilości oleju silnikowego. Nie udało się przed wyjazdem opanować tego problemu. Ale co tam - teraz już się nie cofniemy. „*Ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do Królestwa Bożego*” (Łk 9,62). Nie wiemy, czy nadajemy się do tego Królestwa, ale jesteśmy pewni, że to jedyne królestwo, do którego warto się nadawać. W tunelach Słowenii odmawiamy koronkę do Miłosierdzia Bożego. Jest wigilia Niedzieli Miłosierdzia, święta ustanowionej przez JP2 dla całej naszej biednej, pogubionej planety, którą brak miłosierdzia doprowadza powoli do szaleństwa. Wszystko się łączy - w tym samym dniu sześć lat temu odszedł do Pana JP2, a rok temu - najlepsi z najlepszych, 96 pasażerów Tupolewa...

Trzeci dzień właściwie bez nocy. Mamy na pokładzie trzech kierowców, więc zmieniamy się w trasie i można trochę podrzemać. Na autostradzie spotykamy samochody z polską rejestracją i liczne polskie oraz włoskie autokary. Na parkingu - dwie dziewczyny z Polski jadące stopem. Nie możemy ich zabrać, ale udało im się - spotkamy je za kilkanaście godzin w Rzymie, w tłumie pielgrzymów. Przed czwartą nad ranem wjeżdżamy prawie do centrum Rzymu, dzięki satelitarnej nawigacji docierając na wybrany wcześniej parking. Nikt nas nie zatrzymuje. Zapłacimy tu za postój 18 euro, ale za to do Watykanu będziemy mogli pójść piechotą. Parking pełen włoskiej i amerykańskiej młodzieży, kończącej właśnie gorączkę sobotniej nocy, wędrującej na kwatery. Dla nas kwatery tej nocy nie wyznaczono. Przepakowujemy się do wymarszu, Janek ładuje w wózku i ruszamy dalej pieszo.

„*A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno...*” (J 20,1). Jak precyzyjnie opisują naszą sytuację słowa wielkanocnej Ewangelii. Nocny marsz przez Rzym jest niezwykłym doświadczeniem. Miasto jest chłodne, mokre po świeżym deszczu, ciche i spokojne. Zamykają się ostatnie kafejki. Czasem słychać wyraźnie krzyki mew. Ale tej nocy miasto nie jest puste. Ze wszystkich stron ciągną większe, mniejsze i całkiem małe grupy ludzi. Niosą flagi i idą wszyscy w tym samym kierunku. Czy będzie jakiś ważny mecz?

Grupy jak krople łączą się w strumienie, strumienie w rzeki. Jesteśmy już pod zamkiem Anioła i wąskim bulwarem przedostajemy się w okolice końcówki Via della Conciliazione, a właściwie w jej boczną odnogę. W ten sposób docieramy przed główne strumienie ludzi, którzy na razie są zatrzymywani barierkami na głównych ulicach. Przysiadamy na schodach, komponujemy skromne śniadanie. Na Via Conciliazione nie da się w tej chwili wejść. Spędzamy w uliczce około 3 godzin, niepewni, czy nie iść szukać jakiegoś teledimu „na mieście”. Jednak zwycięża poczucie wspólnoty. Co z tego, że nie widać - nagłośnienie jest dobre, w radiu mamy polskie tłumaczenie, uczestniczymy w Eucharystii tutaj, ze wszystkimi. A że kościół ma prawie kilometr długości, jest sprawą drugorzędną.

Nad nami cały czas krąży helikopter, ktoś tam w górze pewnie bada sytuację. I przed dziewiątą ludzie znowu ruszają do przodu, a my z nimi. Wpływamy na długą ulicę prowadzącą do Bazyliki, spokojnie choć w wielkim tłumie idziemy do przodu. Nie docieramy na Plac, lądujemy na początku Via della Conciliazione, z zapierającym dech widokiem na Bazylikę. Przed nami i za nami morze głów, zgromadzony Lud Boży. Najlepszy do opisu tego co widzimy, wydaje się znowu język Biblii. „*Potem ujrzałem: a oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków ...*” (Ap 7,9). Widzimy wszyst-

kie rasy, wszystkie kontynenty, flagi znane i nieznane, widzimy dzieci młodsze od naszego Janka i ludzi zdecydowanie starych. W tym miejscu i w takiej sytuacji, jak nigdy i nigdzie, doświadczamy Żywego Kościoła, pielgrzymującego przez czas i przestrzeń, w brudzie i zmęczeniu, ale ze światłem w oczach. I teraz już jesteśmy pewni - warto było tutaj się znaleźć.

Około dziesiątej pojawia się Ojciec Święty i rozpoczyna się Eucharystia. Odczytywany jest życiorys Karola Wojtyły, czyli Jana Pawła II. Tłum klaszcze kilka razy, w najważniejszych momentach tego życiorysu. Potem papież Benedykt ogłasza oficjalnie dekret o zaliczeniu swojego poprzednika w poczet błogosławionych. „*... odwracając z siłą olbrzyma - siłą, którą czerpał z Boga - tendencję, która wydawała się nieodwracalna.*” powie chwilę później w homilii. Proste, prawda? Nie sposób opisać słowami, ani nawet oddać na filmie radości ludu Bożego, która wybucha po akcie beatyfikacji. Oglądałem to wydarzenie później w transmisji telewizyjnej i w nagraniu z własnej kamery. Ale nagranie jest płaskie, nie oddaje wrażenia, jakie mieliśmy tam, na miejscu. Aplauz ma wybitnie sportowy charakter, ludzie cieszą się, jak gdyby ich zawodnik wygrał pozornie beznadziejny, a zarazem najważniejszy w karierze mecz. Taka sportowa analogia ma głęboki sens - oto mamy potwierdzoną wiadomość, że choć przeciwnik jest bardzo silny, choć dokuczają kontuzje, jednak mecz jest DO WYGRANIA. *W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości...*” (2 Tm 4,7-8).

Ponieważ zostaje również wyznaczona data wspomnienia błogosławionego Jana Pawła, nasz Janek ma już od tej chwili oficjalne imienniny. Mimo zmęczenia wielogodzinnym oczekiwaniem i równie wielogodzinną liturgią jest mocno zainteresowany sprawą, znosi też dzielnie swój udział w wydarzeniu. W trakcie mszy świętej trzeba będzie się raz wybrać w boczną ulicę, żeby zaliczyć toaletę, przed słońcem chroni rozłożony parasol. Pod koniec mały zapyta rzeczowo: „*to ten mój Papież już jest błogosławiony, to nie muszą już drugi raz przyjeżdżać do Rzymu?*” Komunia święta przebiega bardzo sprawnie. Wzdłuż całej ulicy rozchodzą się setki kapłanów i dosłownie co kilka metrów można przyjąć Ciało Pana. A my cieszymy się, że jednak jesteśmy tutaj, ze wszystkimi, uczestnicząc w pełni w tej niezwykłej mszy świętej.

Uroczystość się kończy i dwa strumienie ludzi ruszają w dwóch kierunkach. Z żalem rezygnujemy z próby wejścia do Bazyliki św. Piotra, ale z naszej „pozycji” oznaczałoby to jeszcze czekanie przez wiele godzin. Nie damy rady. Byliśmy cztery lata wcześniej przy grobie sługi Bożego JP2 i mamy nadzieję kiedyś jeszcze tu wrócić, by stanąć przy grobie błogosławionego, a może już świętego?

Teraz trzeba wrócić do auta, co w Rzymie gorącym i zatłoczonym jest trudniejsze niż w Rzymie chłodnym i pustym. Janek usnął w spacerowym wózku. Przed opuszczeniem Rzymu postanawiamy wejść choćby do jednego widzialnego kościoła. Ponieważ wszyscy są bardzo zmęczeni, wybieramy niewielki kościółek Domine Quo Vadis, gdzie uchodzący z Rzymu Piotr spotkał kiedyś Pana. GPS po raz kolejny sprawuje się idealnie, gratis dostajemy niezwykle malowniczą trasę. W szalonym rajdzie przez centrum muszę lawirować między motorkami Włochów i pieszymi grupami Polaków, między taksówkami i policją na sygnale, ale przejeżdżamy obok Fontana del Tritone, Piazza Colonna, pomnika Wiktora Emanuela, schodów prowadzących do kościoła Santa Maria in Aracoeli, bazyliki Santa Maria in Cosmedin ze sławnymi Ustami Prawdy (tu jest zawsze kolejka, tylu chętnych do lustracji, no, no) i Circo Massimo z porzuconym już teraz telebimem. Wyprzedza nas kolumna czarnych limuzyn na sygnałach policyjnych, jadą pewnie w stronę lotniska Ciampino. W limuzynach ważni goście. Czy wierzą w świętość? Może nie wierzą w grzech śmiertelny? A może w ogóle wierzą w reinkarnację? Kto ich tam wie - w cokolwiek by nie wierzyli, pewnie i tak uważają, że warto było się polansować w pierwszych rzędach krzeseł przed Bazyliką Św. Piotra.



Docieramy do kościółka Quo Vadis, parkujemy przy zsywie na śmieci. W otwartym kościele odcisk stóp, podobno Chrystusa, popiersie Henryka Sienkiewicza z krótkim tekstem i obraz Piotra Pierwszego, ukrzyżowanego głową w dół. Czy Jan Paweł II też był w sytuacji Piotra, gdy był już stary i chory, kiedy doradcy, w najlepszej przeciwieństwie wierze, radzili mu, żeby się wycofał? I czy gdyby to zrobił, mecz byłby wygrany? Z całą pewnością rozważał na modlitwie, co mu wypada uczynić i może wtedy właśnie przyszedł do niego Pan, aby po raz kolejny usłyszeć pytanie Piotra: „Panie, dokąd idziesz?!”

Opuszczamy Rzym, ruszamy w góry Abruzji. „... czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym - syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś

go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich; złożyłeś wszystko pod jego stopy...” (Ps 8,5-7)

Zaiste, maleńkim robaczkiem jest człowiek, nawet na tej niewielkiej planecie, zwanej Ziemią. Jednak Bóg wezwał go, aby czynił sobie ziemię poddaną. I człowiek, równie maleńki jak zuchwały, wziął się do wykonania zadania. Betonowa nitka autostrady zawisa nad przepaściami, wierce tunele w szczytach, które Pan wznosił ponad falami oceanu, zanim jeszcze oddech wypełnił nozdrza Adama. „Złożyłeś wszystko pod jego stopy” - czy tu, w górach, mając dosłownie pod stopami grozę i majestat przyrody, a jednocześnie inteligencję i cierpliwość człowieka, można być tak do końca ateistą? Po ciepłe, prawie upale Wiecznego Miasta, wpadamy w ciemne, burzowe chmury. Ulewa na autostradzie jest bardzo intensywna, trzeba uważać z prędkością. W końcu docieramy na kwaterę, nie bez przygód, bo tym razem GPS proponuje dróżkę pośród sadów, miejscami tak wąską, że jest obawa, czy nasz van zmieści się między kamiennymi murkami. Cóż, dzieła człowieka nie są jednak doskonałe. Będziemy nocować w pięknym domu w winnicy, kilkanaście kilometrów od wybrzeża Adriatyku. Formalnie „bed and breakfast” (po włosku: *camera e colazione*), faktycznie warunki nie gorsze niż w hotelu, a przy tym własna kuchnia, gdzie możemy ugotować ryż i podgrzać obiad przygotowany w Polsce. Byliśmy tu już cztery lata temu, gospodarze są do nas bardzo przyjaźnie nastawieni. Otrzymujemy nawet taryfę specjalną - po 20 euro za nocleg ze śniadaniem, a mały Giovanni mieszka za darmo. Czy dlatego, że wraca z beatyfikacji własnego patrona? Rano jeszcze jedna niespodzianka - widok na zachód. Na pierwszym planie drzewa oliwne i winnica (znowu ten biblijny kontekst) a w oddali - góry, pokryte błyszczącym w porannym słońcu śniegiem. I ostatni gratis przed odjazdem - gospodyni daje nam butelkę wina - markowego, bo z własnej winnicy.

Ruszamy do Manoppello. Tutaj franciszkanie w białych habitach strzegą niezwykłego, naturalnych rozmiarów wizerunku twarzy Chrystusa. Włosi nazywają Go „Volto Santo”, Święte Oblicze. Są podstawy aby uważać, że nie został ludzką ręką uczyniony. Niektórzy wręcz twierdzą, że to Weronika - Vera Eicon, Mandylion, Prawdziwa Ikona. Wrażenie jest tym większe, że jesteśmy tutaj tuż po Wielkanocy. A pod obrazem sprawowana jest właśnie Eucharystia dla polskich pielgrzymów. Kapłan czyta Ewangelię Jana: „Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieeli jeszcze Pisma, [które mówi], że On ma powstać z martwych.” (J 20,6-9).



Czy myśleliście kiedyś, co właściwie ujrzał w grobie Jan, że uwierzył? Płótna? Jak można uwierzyć w coś tak nieprawdopodobnego jak Zmartwychwstanie, patrząc na zwykłe płótna? A może ... może Piotr i Jan zobaczyli ten obraz, przed którym w tej chwili stoimy? Może chusta z bezcennego bisioru, położona na twarzy Ukrzyżowanego, sekundę po Zmartwychwstaniu utrwaliła fotografię Żyjącego, który się właśnie zbudził? Może obraz, którego żadna ludzka technologia nie mogła wykonać przed XX wiekiem, zapisał się sam na tkaninie przez którą Pan przeszedł, jak przez zamknięte drzwi? Jednak nawet najdoskonalsza, choćby utkana z atomów fotografia Zmartwychwstałego, jest niczym wobec tego, co dzieje się poniżej. Nad ołtarzem mamy Wizerunek, na ołtarzu znajduje się Osoba. Wizerunek wskazuje na Osobę, ale *„najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.”*, „Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba.” (Łk 24,35). Jest południe 2 maja - trzeba ruszać na północ, do domu. Znowu pędzimy autostradami, odmawiając, jak każdego dnia tej pielgrzymki Różaniec, oraz słuchając kazań Jana Pawła z jego najdawniejszych podróży do Polski, jeszcze z czasów tak zwanej komuny. Zdumiewa, a jednocześnie przeraża, jak bardzo są cały czas aktualne. Tyle, że wtedy odnaliśmy je naiwnie do bloku komunistycznego, dzisiaj widać dokładnie, że dotyczą całej dzisiejszej Europy, pogubionej w mirażach pozornej wolności bez Boga. Czy człowiek na pustym, ciemnym polu, pozbawiony latarni, jest wolny?

**D**roga powrotna jest długa, do Budapesztu wjeżdżamy przed czwartą rano. Nasz dzielny gospodarz wpuszcza nas do domu i pozwala na krótki sen. Tutaj na Węgrzech 3 maja jest zwykłym dniem, rano wszyscy są w pracy i w szkole, sami jemy śniadanie. Gospodarz wpada jeszcze na chwilę, żeby zamknąć za nami drzwi. Do Polski wjeżdżamy wieczorem przez Stary Sącz. Na błoniach pod miastem, dalej stoi ołtarz sprzed 12 lat, przy którym Jan Paweł II kanonizował królową Kingę. Tam ostatni raz spotkaliśmy go na tym świecie. Koło się zamyka, „księga się zamyka”. Moja żona powiedziała, że tam, w Rzymie, chciała przytrzymać się kamieni, żeby stamtąd nie odchodzić, żeby zostać na tej zaśmieconej ulicy, nad którą na chwilę otwarło się Niebo. Ale to jeszcze nie tym razem. Na razie trzeba wrócić do zwyczajnego życia, do chwil podobnych do siebie nawzajem, do codziennych wyzwań, do pospolitej radości, ale i do pospolitego strachu i bólu. Tak jak powiedział Jan Paweł II w 1987 roku do młodzieży na Westerplatte (wtedy to my byliśmy młodzieżą, a jakże) „nie można zdezerterować!” Nasz mecz jeszcze się nie skończył. Mecz trwa nadal i jest DO WYGRANIA.

Pj

*"Najbardziej lubił wtorki" autorstwa  
ks. Abp Mieczysława Mokrzyckiego i Brygidy Grysiak.*

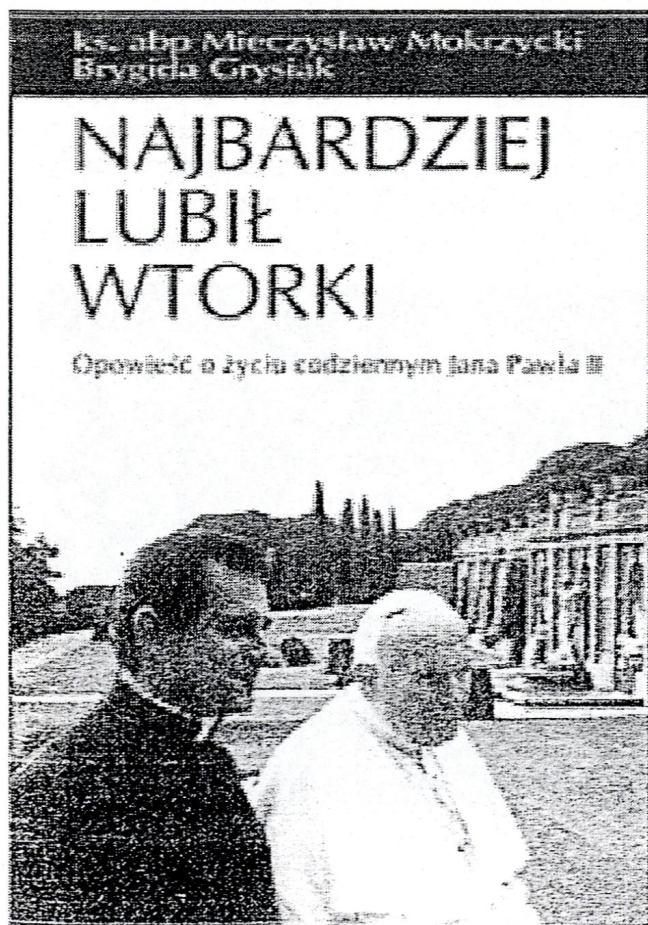
## WARTO PRZECZYTAĆ!

*Kiedy zamykam oczy, widzę, jak zakłada pelerynkę i maszeruje na taras. Widzę jak w skupieniu odmawia Różaniec, jak w nocy czyta przy biurku w sypialni, jak spacerujemy w ogrodach Castel Gandolfo...  
Zawsze w cieniu. Od pierwszego dnia do ostatniej wspólnej chwili. Wystarczy zamienić z nim kilka słów, by mieć przypuszczenie graniczące z pewnością, dlaczego Jan Paweł II wybrał właśnie jego. Piękny, bo dobry, prosty człowiek. Prosty w najlepszym tego słowa znaczeniu. Kiedy wspomina codzienność u boku Ojca Świętego, nieśmiało się uśmiecha. Kiedy pytam o najtrudniejsze chwile tej codzienności, zakłopotany bawi się biskupim pierścieniem. Gdy pytam, czy płakał po śmierci Papieża, mówi: Tylko niech Pani tego nie pisze... I wyciera oczy. Ksiądz Mieczysław Mokrzycki, dziś arcybiskup Lwowa, był przy Janie Pawle II przez dziewięć lat. Jako drugi po Stanisławie Dziwiszu sekretarz żył papieskim życiem. Od porannej mszy świętej do ostatniej, wieczornej modlitwy. Dziś mówi, że żył w cieniu świętości. Świętość mówiła do niego: Mieczu...” (ze wstępu)*

**W** styczniu br. gościliśmy w naszej parafii Eksce-  
lencję ks. abp Mieczysława Mokrzyckiego, me-  
tropolite Lwowa, który osobiście wprowadził do na-  
szego kościoła parafialnego Relikwie Błogosławione-  
go Jana Pawła II, Wielkiego Papieża Polaka, także Ho-  
norowego Obywaetla Miasta Sanoka. Ks. Arcybiskup  
w wygłoszonej homilii dał świadectwo życia i święto-  
ści Ojca Świętego i przybliżył swoją posługę jako dru-  
gi osobisty sekretarz Papieża. Po śmierci Ojca Święte-  
go w rozmowie z dziennikarką Brigidą Grysiak, odsłonił  
nieznane fakty z życia Ojca Świętego. Owocem tej  
niezwykłej rozmowy jest wyjątkowa opowieść o życiu  
codziennym Jana Pawła II pt. "Najbardziej lubił wtorki",  
którą wydało w 2008 roku Wydawnictwo M z  
Krakowa. Czytając dowiemy się z niej jak wyglądał  
zwykły dzień Jana Pawła II w Watykanie, dlaczego  
właśnie ks. dr Mieczysław Mokrzycki został drugim  
osobistym sekretarzem Ojca Świętego, co wznuszało a  
co rozśmieszało Papieża, o czym rozmawiał z ważny-  
mi politykami, komu się zwierzał, co czytał, co na-  
prawdę lubił śpiewać, kogo zapraszał na święta, jak  
spędzał Sylwestra i dlaczego lubił wtorki...

*Serdecznie zapraszamy do przeczytania tej cennej i  
wzruszającej lektury, którą można nabyć w Wydaw-  
nictwie M dzwoniąc pod numer telefonu 124312550  
lub wypożyczyć w Filii nr 1 MBP w Sanoku - Dą-  
brówce*

*Halina Martowicz*



## Drzewo Bogarodzicy

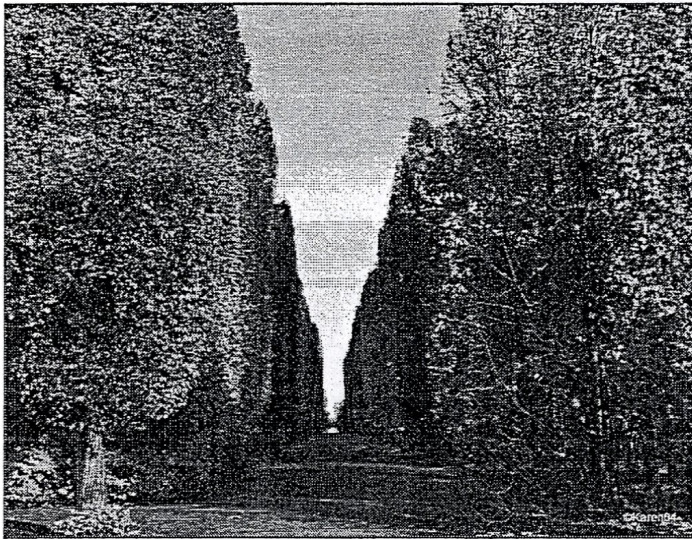
**M**aj jest miesiącem poświęconym Maryi. Objawia  
się symptomami wiosny i nabożeństwami od-  
prawianymi ku czci Bogarodzicy. Prekursorami nabo-  
żeństw Maryjnych w tym miesiącu byli jezuici. W Ne-  
apolu już w 1713r. o. Anolani odprawiał pierwsze  
msze, w Polsce natomiast pierwsze nabożeństwa miały  
miejsce w Tarnopolu w 1838r. Maryjne święto nieod-  
łącznie kojarzone jest z majówkami i przystrajaniem  
polnymi kwiatami kaplic i ołtarzy. Zwyczaj ten rozpo-  
wszechnił się zarówno w wiejskich kapliczkach, jak i  
w katedrach dużych miast.



**K**ult Maryi na terenie całego kraju wiąże się z lipą.  
W Polsce występują dwa gatunki tego drzewa:  
pospolita lipa drobnolistna i rzadsza szerokolistna. Oba  
gatunki sadzone były wokół świątyń, zarówno obrząd-  
ku wschodniego, jak i kościołów rzymskokatolickich,  
co więcej, lipy najczęściej sadzono przy kapliczkach i  
krzyżach przydrożnych. Rozłożyste konary tego drze-  
wa ocieniały obiekty sakralne i modlących się pod  
nimi miejscowych i podróżnych. Ten swoisty symbol  
żeńskiej opieki był również obecny wśród zwyczajów  
miejscowej ludności, a także w dworach. Gdy w rodzi-  
nie urodziła się córka, sadzono lipę, kiedy syn jesion  
lub dąb.



Z drewna lipowego, które jest surowcem poszukiwanym przez rzeźbiarzy, wykonuje się dość często wizerunki Maryi, Chrystusa i innych świętych. Słynne wrota Wita Stwosza w Kościele Mariackim w Krakowie, powstały właśnie z lipowego drewna. Z lipą związana jest ciekawa legenda o niezwykłym miejscu w okolicach Kętrzyna na Mazurach. Więzień skazany na śmierć, w noc poprzedzającą wykonanie wyroku, doznał objawienia. Ukazała mu się Matka Boska i poprosiła o wyrzeźbienie swego wizerunku w kawałku drewna. Gdy rano zobaczono jego dzieło, stwierdzono, że tak przepiękna rzeźba jest znakiem boskiego zbawienia i zwrócono mu wolność. Człowiek ten wracając w kierunku Reszla, szukał dorodnej lipy, by zostawić tam figurkę. W miejscu tym do dnia dzisiejszego stoi bazylika, przyciągająca ponad sto tysięcy pielgrzymów rocznie.



Drzewo to od wieków obecne jest w naszym krajobrazie: wśród chłopskich zagród, w alejach prowadzących do zabudowań dworskich, w postaci parkowych szpalerów. Lipcem nazwany został najcieplejszy miesiąc w roku, kiedy to lipa rodzi swe kwiaty, dostarczające pszczołom pożywienia i ludziom surowca na herbaty i inne produkty zdrowotne. Z jej lepkiego łyka, (stąd też pochodzi nazwa gatunku - lipna, lepka) wykonywano buty zwane łapciami. Do ich produkcji potrzebne było łyko z trzech młodych drzew. Rocznie człowiek używał dwadzieścia par takiego obuwia.

Lipy nie mają zbyt dużych wymagań siedliskowych. Zadowolają się średnio żyznymi i niezbyt wilgotnymi glebami. W naturalnych zbiorowiskach leśnych dosyć często spotykamy je w grądach, gdzie towarzyszą dębom i grabom. Są charakterystyczne dla pogórzy i niewysokich gór.

Omawiany gatunek charakteryzuje się niezwykłą żywotnością. Zredukowane drzewo lub sam jego pień ożywa, wypuszczając nowe pędy. Ogłowie, jako jeden z nielicznych osiedlowych gatunków, odbudowu-

je koronę. Bywa również zagrożeniem dla ludzi i ich mienia z racji miękko naczyniowego drewna, które poddaje się zgubnemu oddziaływaniu czynników abiotycznych, czyli silnych wiatrów, burz, opadów mokrego śniegu. Wygnite konary i pnie lipy są często argumentem, który przeważa o tym, by ją usunąć. Niemniej jednak jest jej wiele w Sanoku: prawie dwieście sztuk w różnym wieku rośnie w parku miejskim, jedenaście sędziwych drzew na terenie Sanoka objęto ochroną, uznając je za pomniki przyrody. Uwagę przechodniów przykuwa „Gaj Mickiewicza”, czyli cztery lipy i kasztanowiec po lewej stronie budynku Sanockiego Domu Kultury, Dziad i Baba (czyli rosące obok siebie potężne okazy lipy drobnolistnej i szerokolistej) na osiedlu Błonie przy ul. Ogrodowej. Kolejne dwie sztuki spotkamy przy zbiegu ulic: Królowej Bony i Rybackiej. Trzy okazy lipy drobnolistnej znajdują się również przy kapliczce nieopodal ostatniego zabudowanego odcinka ul. Płowieckiej.

Niezwykłe okazy lipy z zawieszonymi w powietrzu korzeniami zobaczyć możemy w rezerwacie Koziniec. Wędrując grzbietem góry o tej samej nazwie, wznoszącej się na wysokość 521 m n.p.m. z stromym urwiskiem schodzącym do wód Zalewu Myczkowieckiego, zobaczymy dziesiątki takich osobliwości. W lesie na granicy Sanoka i Zahutynia lipy wraz z jaworem ocieniają duże stanowisko rzadkiej paproci, jęczyznika zwyczajnego rosnącego na stromej skarpie. Teren ten w ubiegłym roku został objęty ochroną pod postacią użytku ekologicznego.

Lipy od wieków obecne były w utworach literackich. Pisali o nich: Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Wincenty Pol i Leopold Staff. Dla leśników są cenną domieszką w drzewostanach, dla przyrodników czynnikiem wzbogacającym bioróżnorodność ekosystemów. Dla chrześcijan są ozdobą świątyń i elementem kultu Maryjnego. Pamiętajmy o tym, przechodząc obok tych drzew.

*Piotr Kutniak*



Asceta i myszka

Pewien wielki i znany na całym świecie święty asceta mieszkał w ukrytej jaskini. Przez cały dzień zagłębiał się w medytacji, a jego myśli były zawsze zwrócone w stronę Boga. Jednak pewnego dnia, kiedy oddawał się rozmyślaniam, z dziury wyszła myszka i zaczęła obgryzać mu sandały. Pustelnik otworzył oczy ze wściekłością.

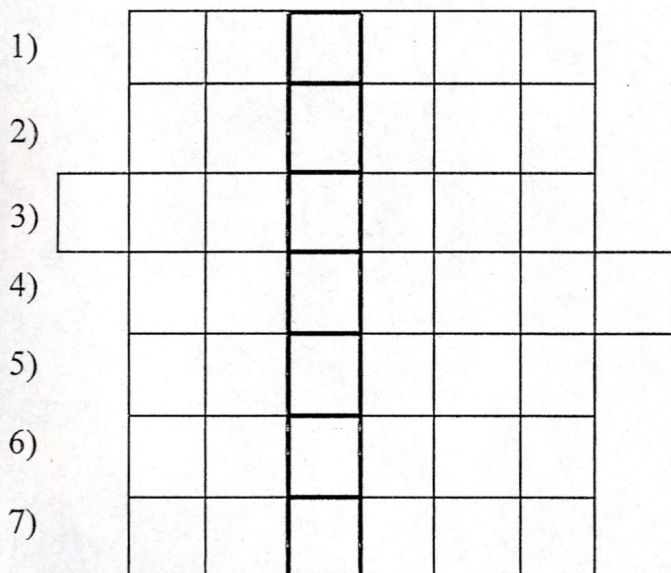
- Dlaczego mi przeszkadzasz medytować?

- Bo jestem głodna - zapiszczała żałośnie myszka.

- Uciekaj stąd, paskudztwo - krzyknął asceta - jak śmiesz przeszkadzać mi właśnie wtedy, kiedy rozmawiam z Bogiem?

- Ciekawe, w jaki sposób udaje Ci się z Nim porozumieć - zapytała myszka - jeśli nie potrafisz rozmawiać nawet ze mną?

*Czasami wydaje nam się, że potrafimy rozmawiać z Bogiem,  
a nie chcemy porozumieć się z Jego stworzeniami.*

**Krzyżówka***Poziomo:*

- 1) Narzekanie lub nazwisko wybitnego kapłana Ks. Piotra.
- 2) Rządzi Kościołem na ziemi.
- 3) Bardzo mądry król żydowski.
- 4) Obiecany przez Boga, Wybawiciel.
- 5) Nasz święty imiennik.
- 6) Izajasz lub Jeremiasz.
- 7) Jedna z cnót Boskich

*Po wypełnieniu diagramu litery z szarych pól utworzą wyraz, który jest rozwiązaniem.*

**Kochane Dzieci!!**

Imię i nazwisko wraz z hasłem prosimy zapisać na oddzielnej kartce i wrzucić do koszyka (na stoliku z gazetami)

na Mszy Św. o godz. 10.00 w niedzielę - 13 Maja

*Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki będą rozlosowane nagrody*

**Nasza Rodzina**

Redakcja - Grupa Biblijna

Druk - „Chemigrafia” - Krosno

e-mail: [naszarodzina@nspj-sanok.pl](mailto:naszarodzina@nspj-sanok.pl)

Strona parafialna: [www.nspj-sanok.pl](http://www.nspj-sanok.pl)

Parafia Rzymskokatolicka

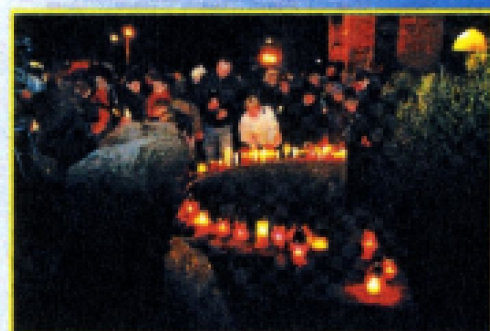
p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54

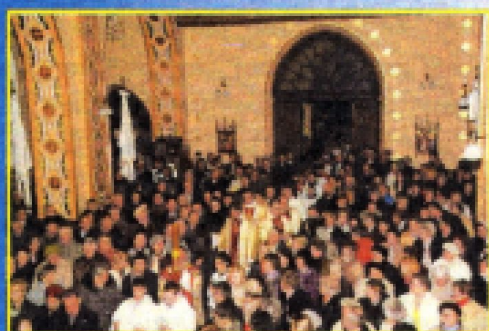
tel: 13 46 539 44

Konto parafialne: 29864200022001006710660001

# 7 ROCZNICA ŚMIERCI JANA PAWŁA II



## TRIDUUM PASCHALNE



## NIEDZIELA MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

